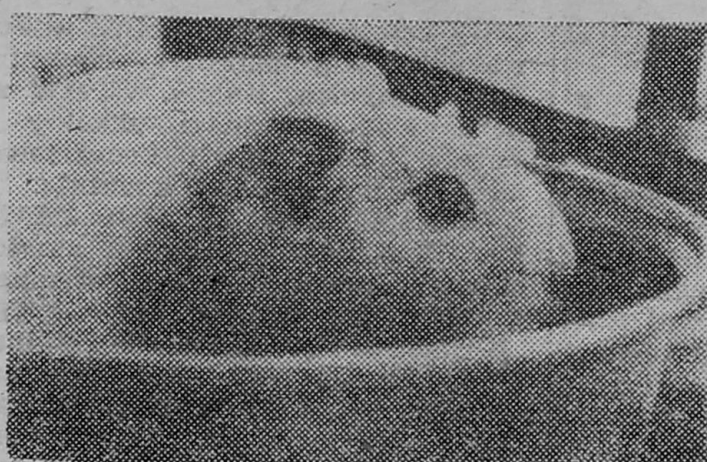


po nitce
do kłębka 3

bubel 5



Kontakci 7-10



Pisa'87 14



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

32

(356)

KONTAKTY
1987-08-09cena
20 zł

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

PECHOWIEC CZY SZCZĘŚCIARZ? (1)

GRABARZ Z TARNOGÓRY

DANUŚ I ALEKSANDER
WRON SZEWSKY

W każdej innej sytuacji meldunek ten powędrowałby najprawdopodobniej do szuflady, ale tym razem porucznik Purzeczek z grajewskiego RUSW-u czyta go wyjątkowo uważnie. W okolicach Wąsoszki nieznany mieszkańcom mężczyzna poprosił pewnych gospodarzy o chleb i mleko. Posiliwszy się wstał, podszedł do gospodyni, przystawił jej do szyi nóż i tępa stroną przejechał parę razy po skórze. Było to dość szokujące podziękowanie, więc wieść o nim dotarła do posterunku.

— To zupełnie w jego stylu — komentuje porucznik i natychmiast łączy się telefonicznie z Arsztem Śledczym w Białymstoku. Jego przecucia potwierdzają się: Józef Korban znów jest na wolności. I zapewne znów będzie częstym gościem w okolicach Grajewa. To miasto upodobał sobie najbardziej, gdy niemal 20 lat temu niezwykle wydarzenie spowodowało zerwanie kontaktu z rodziną ziemią zamojską.

Wczesnym wrześniowym popołudniem 1986 roku z okna drewnianej chałupki, nie opodal ruchliwej lubelskiej szosy, wyskakuje kobieta. Potykając się idzie przez grządki ogródka wprost do drogi. Z każdym metrem jej kroki stają się coraz bardziej niepewne, ciało wiotczeje; wreszcie przewraca się przy barierce oddzielającej pobocze od jezdni. Kobieta chce wołać o pomoc, lecz ze zdziwieniem stwierdza, że zamiast słów z jej gardła wydobywa się tylko dziwny świst, jakby syk powietrza. Urywają się też myśli oraz obrazy znanych i nieznanych twarzy zszokowanych widokiem, którego kobieta nawet nie przeczuwa.

Jej głowa sprawia bowiem wrażenie odrąbanej od ciała. Krew jakby już wszystka spłynęła na piersi; z przeciętego gardła wydobywają się tylko pęcherzyki różowej piany. Ktoś

zatrzymuje przejeżdżający przez Przekrasne samochód, sąsiadka krzyczy histerycznie: „Łapcie złodzieja, bandytę. Grobelny zarządn Wojcieszakową.”

Wysoka, barczysta sylwetka odrywa się od zabudowań Wojcieszaków. Mężczyzna niespiesznie idzie przez pole w odwrotnym niż szosa kierunku. Przechodzi obok pracującej w polu Ireny Pietroni. Kobieta jeszcze nie wie, co się stało. Widzi jego zakrwawione ręce. Choć wyraźnie przestraszona, zagaduje go. Nieznany mężczyzna zatrzymuje się: „Zaraz ciebie urzęduję” — mówi, ale najwidoczniej rozmyśla się i idzie dalej. Po chwili znika w lesie, a Pietroniowa pędzi co tchu do wsi.

Kilka dni później Stanisław Czutytek z Podkrasnego wybiera się w swoich sprawach do Chełmna. Przechodząc przez park spostrzega odpoczywającego na ławce Korban.

Mężczyzna też go widocznie rozpoznał, bo zrywa się z ławki. Czutytek ma jednak lepszy refleks, udaje mu się zmusić grabarza do obojętnej pogawędki. Na pożegnanie wyciąga do niego rękę. Gdy grabarz odwzajemnia się gestem, chwytają za drugą. Rezultat szamotaniny jest korzystny dla Czutytki dzięki pomocy siostrzeńca. Przytrzymują przestępcę do nadejścia milicji. Trudno powiedzieć, czy Stanisław Czutytek zdobyłby się na taką odwagę, gdyby wiedział, że schwytywany mężczyzna ma ukrytą za pazuchą siekiere.

Rok później Józef Korban, grabarz z Tarnogóry, stanął przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie w roli oskarżonego. Nie wyglądał na takiego, który by przejmował się tym faktem, z upodobaniem nato-

CIAĞ DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM
NUMERZE:

jeszcze o społecznym działaniu, czyli „Szkłane sklepy” i „Gorzkim smaku samorządności” ◆ kronika jednego dyżuru w „Przedśionku nadziei” ◆ pasja pokonywania własnych słabości, czyli „Fotografia w innej ramce” ◆ wysokomazowieccy spółdzielcy zasadzają się na prezesa ◆ „Proces poszlakowy” ◆ kolejny odcinek pamiętnika Barbary Makowskiej-Witkowskiej.

WŁADIMIR ALEKSANDROWICZ SZALANDIN i **Filza Galifowicz Chamidulin**, lektorzy Komitetu Obwodowego KPZR z Kazania, gościli w woj. łomżyńskim. W trakcie konferencji prasowej w redakcji „Kontaktów” powiedzieli m.in.:

— Ludzie do „Prawdy” piszą tak: „W Moskwie łatwo mówi się o przebudowie: na dole nadal trzeba ciężko pracować”.

— Przez prawie sto lat istnienia uniwersytetu w Kazaniu przed Rewolucją Październikową, uczelnia tę ukończył jeden Tatar. Teraz jedynym kryterium przyjęcia na studia są zdolności i nie ma znaczenia Tatar to czy Rosjanin.

— W 1984 roku na jednego mieszkańca ZSRR przypadało 8,4 litra czystego spirytusu. Po dwóch latach obowiązywania ustawy ograniczającej spożycie alkoholu średnia spadła do 4,4 litra. To skutek działań wychowawczych: od perswazji do kar, nawet do 200 rubli.

PLK ANDRZEJ STEFANOWSKI, komendant główny straży pożarnych, wmurował kamień węgielny pod budowę nowej siedziby Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych w Łomży (przy ul. Sikorskiego).

5 MILIONÓW ZŁOTYCH nagrody otrzymał Szczuczyn za udział w

krajowej edycji konkursu „Mistrz Gospodarności”.

POMYŚLNA WIADOMOŚĆ z Warszawy. Prezydium Narodowej Rady Kultury poparło wniosek Towarzystwa Naukowego im. Wągów z Łomży (redakcja „Kontaktów” była współinicjatorem) w sprawie wydania „Dzieł wszystkich” Zygmunta Glogera. Prezydium Narodowej Rady Kultury wystąpi do ministra kultury i sztuki o wsparcie finansowe tej inicjatywy oraz obejmie honorowy patronat nad całością.

W 48 OBIEKTACH oświatowych prowadzone są remonty kapitalne, prawie we wszystkich — bieżące. Z budżetów rad narodowych przeznaczono na ten cel 251 mln zł, co — jak wynika z sondy, przeprowadzonej wśród inspektorów oświaty i wychowania — nie pokrywa potrzeb.

★ w Grajewie nie brakuje materiałów, do pracy zgłaszają się wykonawcy, ale są odprawiani z kwitkiem z powodu braku pieniędzy, odnawiane są tylko kuchnie, stolówki, sanitariaty, bo tam najczęściej zagląda Sanepid;

★ w Kolnie na remonty przeznaczono 7 mln zł (kapitałne w dwóch obiektach, bieżące — w trzech). Tu również najtrudniejszym problemem jest brak pieniędzy;

★ w Zambrowie pieniądze państwowych starych na remonty kapitałne w dwóch obiektach. Bieżące (zaawansowane w 80 proc.) w całości finansowane są ze środków społecznych.

HANDEL MYŚLI o nowym roku szkolnym: w sklepach GS są już prawie wszystkie rodzaje zeszytów (za wyjątkiem nutowych). Brakuje bloków rysunkowych i plasteliny. Nie powinno zabraknąć fartuszków; gorzej z tenisówkami, których w trzecim kwartale do geosowskich sklepów trafi jeszcze 9 tys. par. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego zgromadziło odpowiednią ilość materiałów piśmienniczych; za mało może być kredek w drewnianej oprawie. Będą chińskie, ale droższe. Dla spóźnialskich w drugiej połowie sierpnia

GS-y zorganizują kiermasze w Jedwabnem, Ciechanowcu, Nowogrodzie, Goniądzu, Kolnie. WPHW zapowiedziało kiermasz szkolny w Łomży (obok muszli koncertowej) od 26 sierpnia do 1 września.

ORGANIZATORZY DNI ZAMBROWA ogłaszają przegląd amatorskich zespołów wokalo-instrumentalnych (21 sierpnia w sali kina „Kosmos”). Zgłoszenia uczestników (z propozycją repertuaru) przyjmowane będą do 15 sierpnia w lokalu Miejskiego Komitetu SD (ul. Łomżyńska 4a) lub w siedzibie Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP (ul. Białostocka 4). Jednocześnie ogłoszone zostały konkursy fotograficzne „Zambrow w obiektywie” i „Zambrow w starej fotografii”. Prace o formacie 18x24 należy składać do 12 sierpnia pod wyżej wymienionymi adresami.

MIMO REMONTU (od 10 do 31 sierpnia) Zakłady Mięsne w Białymstoku dostarczą do sklepów w woj. łomżyńskim (tak jak w innych miastach) 35 ton wędlin. W związku z remontem zakładów w Ostrołęce (3—17 sierpnia) sklepy zaopatrywane przez GS w Nowogrodzie otrzymają wędliny z masarni w Piątnicy, a sklepy w gminie Andrzejewo — z masarni w Łomży.

PO PODWYŻCE państwowych cen skupu podskoczyły ceny mięsa na wolnym rynku. Notowania z ostatnich dni lipca: schab — 900 zł, karkówka — 700, żeberka wieprzowe — 500, golonka — 300, boczek — 400, słonina — 150, wołowe z kością — 350 zł.

PO WPROWADZENIU REJONIZACJI pierwsza tura sprzedaży węgli (z przydziałów bieżącego roku) przebiega bardzo spokojnie. Ale w błędnym kole znaleźli się posiadacze kuchni gazowych i węglowych jednocześnie; zmniejszono im przydziały i gazu, i węgla.

NIEPOROZUMIENIE MIĘDZY SZWAGRAMI. W Województwie Waldemar Żukowski oskarżył szwagra o rozpijanie żony i uderzył go sześć razy nożem myśliwskim w twarz i brzuch. Sam wypił wcześniej sześć butelek wina.

na gorąco
w połowie
drogi

Minęło sześć miesięcy bardzo ważnego dla gospodarki roku. Ważnego przede wszystkim dlatego, że poprzedza on czas poważnych, i od dawna oczekiwanych, zmian. Tymczasem komunikaty publikowane przez urzędy statystyczne różnego szczebla nie zapowiadają niczego nowego. Przeciwnie: można zaryzykować twierdzenie, iż stare, niepożądane zjawiska jeszcze się umocniły.

Województwo łomżyńskie stanowi mikroskopijny wycinek narodowego gospodarstwa, widać w nim jednak wystarczająco wiele, by podzielić powszechny niepokój.

Przemysł naszego województwa w I półroczu 1987 r. wyprodukował i sprzedał o 2,2 proc. wyrobów więcej niż w takim samym okresie roku ubiegłego (kraj o 3,1 proc.). Wydajność wzrosła natomiast o 1,4 proc. (3,2 proc.). Najlepiej powiodło się zakładom branży elektrotechnicznej, chemicznej, maszynowej i spożywczej. Spadek produkcji dotknął przedsiębiorstwa włókiennicze, odciepizujące i precyzyjne.

Długa i mroźna zima wyrządziła duże szkody sadownikom, nie zaskądziła natomiast uprawom polowym, toteż zbiory zbóż będą wyższe od ubiegłorocznych. Deszcze i chłody w maju i czerwcu utrudniły zebranie w porę pierwszego pokosu siana, i choć jest go więcej, ale gorszej jakości. Na uwagę zasługuje fakt zmniejszenia się pogłowia prawie wszystkich zwierząt hodowlanych, niektórych nawet bardzo znacznie (koni i owiec). Nie odbija się to jednak na razie na skupie żywcza rzeźnego: w przeliczeniu na wagę mięsa wzrósł on o 6 proc.

Łomżyńskie budownictwo mieszkaniowe szybko dopasowuje się do ogólnokrajowej niemocy. W I półroczu br. przekazano 521 mieszkań (o 8,8 proc. mniej niż przed rokiem) o powierzchni użytkowej 36 600 metrów kwadratowych (o 13 proc. mniej). Najgorzej było w gospodarce społecznej, gdzie odano odpowiednio o 10,6 proc. i 18 proc. mniej. Najbardziej zastanawia znaczne zmniejszenie przeciętnej powierzchni mieszkania budowanego przez państwowe firmy do 54,3 metra kw. (o 8,8 proc.), tj. wyraźnie poniżej przeciętnej krajowej — 56,6 m kw. Opóźnienia sprawiły, że wojewódzki plan roczny wykonano dotychczas zaledwie w 24,6 proc. Wydajność pracy w budownictwie zmniejszyła się o 0,7 proc., przy wzroście zatrudnienia o 3,8 proc.

Wzrosło miesięczne wynagrodzenie w czterech podstawowych działach gospodarki narodowej i wyniosło: w przemyśle 24 103 złotych, w budownictwie — 24 422 zł, handlu — 20 142 i transporcie — 23 680. W kraju osiągnięto już średnia 27 300. Mamy w Łomżyńskim 47 900 emerytów i rencistów, w tym 26 700 rolników indywidualnych (średnia 10 615) i 21 200 posiadaczy emerytur pracowniczych (13 680 zł).

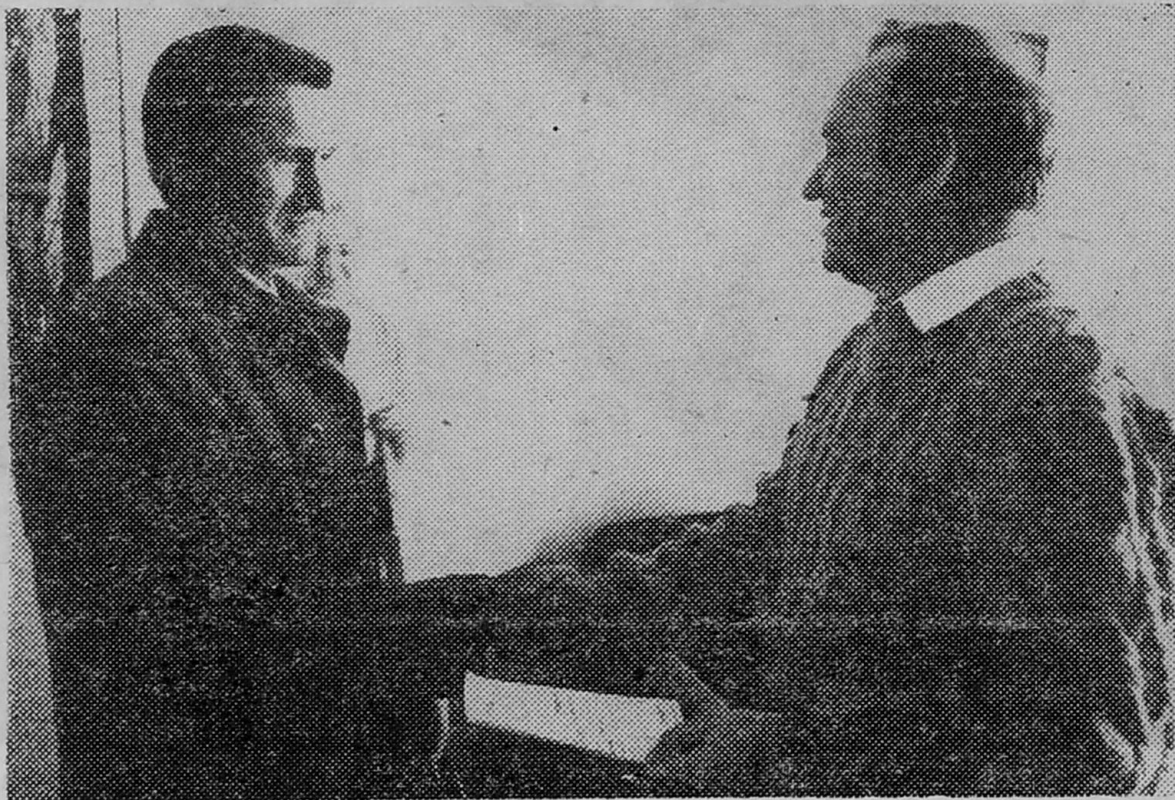
Chociaż wydatki rosną szybciej niż dochody, zasoby pieniężne mieszkańców województwa powiększyły się. Część z nich ulokowana w PKO i bankach spółdzielczych osiągnęła ponad 16,2 miliarda złotych (wzrost o 20,8 proc.). Koszty utrzymania przeciętnej polskiej rodziny wzrosły o 19 proc., na co złożyły się podwyżki cen z ubiegłego roku (o 8 proc.) i obecnego (11 proc.). Wzrost cen nie ominął żadnej z ważniejszych grup wydatków żywności (19 proc.), artykułów przemysłowych (22 proc.), usług (20 proc.). Na wskaźnik kosztów utrzymania wpływ mają również ceny alkoholu i papierosów, pomijane w oficjalnych statystykach.

Jak informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny, zaopatrzenie rynku nie było najlepsze: brakowało mięsa, podrobów i przetworów mięsnych, ryb, masła, serów dojrzewających.

Jak dotąd ani w przedsiębiorstwach, ani na rynku nie widać odczuwalnych zmian na lepsze. Dotychczasowe środki nie dają już efektów, a nowych wciąż nie widać.

KONTAKTOWA
ZNACZY
SZCZĘŚCIE

Jan Luberecki (na zdjęciu — w momencie odbioru asygnaty) z Jurków koło Olecka (woj. suwalskie) wylosował pierwszego „malucha” w loterii „Kontaktowa”: — Często grywam w różne loterie, np. „Błękitną”, ale jak do tej pory bez szczęścia. W piątek, 24 lipca, wybrałem się do syna do Elku i zaraz na dworcu kupiłem los „Kontaktowej”. Okazało się, że wygrałem fiata 126p. Natychmiast zawiadomiłem syna i pojechaliśmy do Łomży. Samochód spadł mi jak z nieba, zabiorę go na wieś, bo moja stara syrenka już się rozpada i chwilowo nie mam żadnego pojazdu.



zdanie tygodnia

— Z ostatnich moich badań wynika, że tylko jedna trzecia społeczeństwa opowiada się za liberalnym sposobem sprawowania władzy; większość oczekuje jakiegoś Piłsudskiego, który by zrobił porządek i, jak niektórzy mówią, wziął wszystkich „za mordę”.

prof. Mikołaj Kozakiewicz
socjolog

myśl z atestem

„Przeciwności wystawiają na próbę nasze zasady. Bez nich nie wiedzielibyśmy, czy jesteśmy uczciwi, czy też nie”.

Henryk Fielding

PYTANIE
DRAŻLIWE

Na wniosek prezydenta część magazynową sklepu rybnego przekazał mi na potrzeby wolnorynkowego punktu sprzedaży mięsa. W pozostałej będzie mini-bar. Agentka obiecała sprowadzić zagraniczne wyposażenie kuchni. Nie będziemy mieli strat, co więcej, każdego miesiąca na konto PSS „Społem” wpłynie 100 tysięcy złotych.

★ **HENRYK ŁADA**, zastępca dyrektora Wydziału Handlu UW: — Nie znam szczegółów, ale może władze miejskie pośpieszyły się z wy-

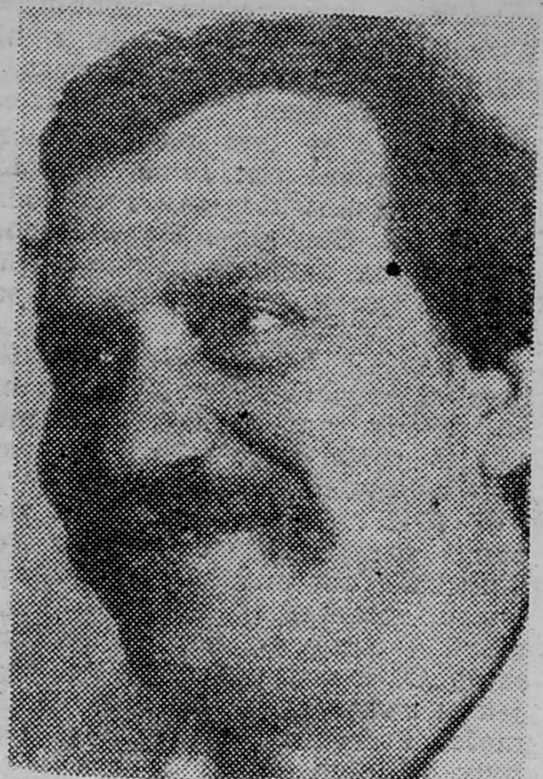
daniem zgody na likwidację sklepu rybnego. Czy ogłoszono np. wśród przedsiębiorstw rybackich, że w Łomży można otrzymać pomieszczenie na sklep? Niestety, przydziały ryb maleją, z 1600 ton w 1976 roku do 977 ton w ubiegłym. Zle działa przetwórstwo ryb. Rybacy informują o obfitych połowach śledzi, ale w postaci nieprzetworzonej można sprzedać ich niewielkie ilości. Np. w lipcu w ciągu tygodnia GS-y sprzedały pół tony śledzi. Niezaspokojony jest popyt na śledzie marynowane, wędzone, w konserwach. Staramy się skrócić drogę ryb z Wybrzeża do Łomży, wydając pozwolenie prywatnym handlowcom. W województwie działa jeden prywatny sklep rybny i pięć osób sprzedaje ryby z samochodów.



O samorządzie w niesamodzielnym przedsiębiorstwie — z Marianem Knopkiewiczem, przewodniczącym Rady Pracowniczej w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Co to jest „interes przedsiębiorstwa”?

MARIAN KNOPKIEWICZ: — To szerokie zagadnienie. Może przedstawię jego istotę na przykładach. Weźmy podział zysku: w interesie pracowników jest dostać „na rękę” jak najwięcej, w interesie przedsiębiorstwa jak naj-



O NITCE DO KŁĘBKA

więcej pieniędzy odłożyć na rozwój, żeby nie tylko dziś, ale i za parę lat wszystkie maszyny były sprawne, a ludzie mieli dobrze płatną pracę. Inny przykład: podwyżki płac. Niedawno mieliśmy niewielką podwyżkę. W interesie przedsiębiorstwa byłoby wprowadzenie jej w postaci zwiększonej premii motywacyjnej, żeby wzrastała wydajność pracy; pracownicy domagali się podniesienia płac zasadniczych, bo to pewne, niezależne od wydajności. Oczywiście po głębszej analizie sprzeczności między pracownikami i przedsiębiorstwem okazują się pozorne: w gruncie rzeczy interes przedsiębiorstwa to myślenie o pracownikach, ich zarobkach i warunkach pracy w okresie dłuższym, uwzględnianie przyszłości, nie tylko chwili bieżącej.

— Czy wasza załoga akceptuje tak pojęty interes przedsiębiorstwa?

— Różnie z tym bywa. Żeby zrozumieć istotę niekorzystnych na pozór decyzji, potrzebna jest gruntowna wiedza ekonomiczna, znajomość mechanizmów obowiązujących nie tylko w naszej branży, lecz i w całej gospodarce. Niestety, nie wszyscy delegaci załogi, wchodzący w skład Rady Pracowniczej, taką wiedzę posiadają. Dlatego dochodzi u nich do głosu myślenie doraźne, z dnia na dzień; powiedziałbym: myślenie związkowe.

— Jaka jest zatem pozycja Rady Pracowniczej?

— Ogólnie mówiąc, stoimy na straży interesów przedsiębiorstwa, korygujemy poczynania tych pracowników administracji, którzy się z tym interesem nie utożsamiają. Wypełnianie tej roli wymaga, jak już mówiłem, ogromnej wiedzy ekonomicznej i doświadczenia, żeby zbyt natrętnym wkraczaniem w poczynania dyrekcji nie hamować jej pracy, nie zniechęcać. W końcu to dyrektor odpowiedzialny jest za całość, za zgodność z prawem naszych uchwał również.

— Wniosek z tego, że samorządność w duchu wspomnianej ustawy „na poziomie” przedsiębiorstwa nie sprawi większych problemów. Ale przecież wynik ekonomiczny nie zależy tylko od

waszych decyzji...

— No właśnie. Przedsiębiorstwo nie jest samowystarczalnym kombajnem. Wiąże nas nici zależności z całą gospodarką. I tu jest pies pogrzebany.

— Może jasniej?

— Przedsiębiorstwo, w myśl rozstrzygnięć prawnych samodzielne, w praktyce wcale tej samodzielności nie posiada. Nie możemy swobodnie planować wielkości produkcji, wprowadzać coraz atrakcyjniejszych asortymentów, programować rozwoju. To się rozstrzyga gdzieś wyżej, poza nami; tam, gdzie dzieła materiały i dewizy na ich zakup, gdzie ustalają systemy płacowe i podatkowe, wymyślają różne ograniczenia. Każda Rada Pracownicza, która nie dostrzegając tego, wdaje się w jałową szarpnięć z dyrekcją o drobniaki, wystawia sobie złe świadectwo.

— Co w tej chwili ogranicza waszą samodzielność?

— Jednych barier wiele. Po pierwsze: sama organizacja produkcji. Nasz produkt (tkanina ubraniowa czy pościelowa) nie jest wytwarzany u nas w całości. Nie mamy przedziału. Dwie tkalnie skazane są na dostawy przędzy z zewnątrz. Różnie bywa z dostawami, przeważnie źle: jeśli chcemy np. przędzę cienką (z takiej tylko można produkować tkaniny na eksport), dostajemy akurat grubą. Druga sprawa: wykończalnia, która została zbudowana „na wyrost”, z myślą o dodatkowym „przerobie” tkanin surowych spoza zakładu. Trudno te tkaniny pozyskać, a więc są kłopoty z zapewnieniem rytmicznej pracy na tym wydziale. Kolejny problem: dekapitalizacja zagranicznych maszyn. Na zakup części zamiennych potrzebne są dolary, których nie ma. I tak dalej. Na dodatek rząd ciągle zaskakuje nas niekonsekwentnymi posunięciami podatkowymi. Np. w ubiegłym roku najpierw straszyl karami podatkowymi za ponadnormatywny wzrost płac, potem je umorzył. W tym roku jest jeszcze gorzej: płace mogą wzrosnąć tylko o 12 proc. W takich warunkach trudno budować logiczny, motywacyjny system płac.

— Dziękuję za rozmowę.

wrzucony temat

Kamienica z początku stulecia. Przed wojną był to elegancki dom. Na rozchobotanych schodach po ostatniej bójce zostały ślady krwi. Świadectwem cywilizacji są: elektryczność i wodociąg.

Na drugim piętrze mieszka Marceli Z. Przed trzema laty amputowano mu obie nogi. W ośrodku rehabilitacyjnym w Konstancinie nauczył się samodzielnie korzystać z sedesu. Specjalny uchwyt pozwalał choremu wejść do wanny. Na wózek wyjeżdżał do ogrodu. Po powrocie do domu zaczęła się gehenna. W budynku nie ma kanalizacji, załatwia się więc do basenu lub słoika. Zawartość przesypuje popiołem. Aby mieć popiół, pali w piecu nawet latem (wiadro węgla dziennie). Zimą do ogrzania mieszkania potrze-

buje czterech wiader. Noszą je siostry albo opiekunka z PCK. Marceli Z. wózkem może jeździć tylko po mieszkaniu. Ma też wózek spacerowy, ale do zniesienia go przed dom potrzeba przynajmniej dwóch silnych mężczyzn. Na balkonie nie wyjedzie, spróchniałe deski grożą zawaleniem.

Do Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego w Łomży temat odpowiedniego mieszkania dla inwalidy został „wrzucony” w 1985 roku. Ojciec Marceliego Z. złożył podanie o zmianę mieszkania z piętra na parter. Zaznaczył, że musi być wyposażone w kanalizację i centralne ogrzewanie. Sprawa została potraktowana jako superpilna. Po kilku miesiącach daremnie oczekiwania, rodzina Marceliego Z. na własną rękę zaczęła szukać wolnych mieszkań, ale bez rezultatu.

Załatwianie superpilnej sprawy, przy „szczerzej” i „życzliwej” pomocy zainteresowanych, trwa.

(W.K.)

królowa kurka

mniej Niemcy. Przy takich cenach skupu ludzie całymi rodzinami, wykorzystując urlopy, walą do lasu, by na kłęczkach, trując przy okazji wszystko co na drodze, zbierać skrupulatnie to, co kurkę lub jagodę przypomina. Dzielne zarobki takich zbieraczy, na Kurpiach, dochodzą do 5000 złotych.

W Zakładzie Eksportu w Łomży w potężne TIR-y ładuje się codziennie 400 ton. Na miejscu odbywa się też odprawa celna — aby jak najszybciej (w przeciągu 48 godzin) nasze jagody i kurki trafiły do odległej Nicei czy Lozanny, gdzie jako rarytas sprzedawane są niejednokrotnie wprost z samochodu. (lor)



UPRZEJMIE DONOSZE

Z listu: „GS w Szumowie jako pierwsza w Polsce wdrożyła w trzeci etap reformy dzięki pani prezes Teresie Orłowskiej. Po pierwsze samorządność. W dniu 20 czerwca bez wiedzy kierowniczki sklepu pani prezes ze swą koleżanką po fachu, wiceprezes do spraw handlu, postanowiły zabawić się w ekspedientki. Wkroczyły do sklepu, stanęły za konturem i jak gdyby nigdy nie zaczęły sprzedawać lodów”.

— W Szumowie trwa cicha wojna o monopol na lody — odśladania kulisy incydentu pani wiceprezes do spraw handlu. — Towar jest „chodliwy” (u nas 14 proc. marży), można na nim zarobić. Jak wstawimy lody do naszego sklepu, spadają obroty u prywatniarza. A kierowniczka naszego sklepu to ponoć jego krewna...

Teresa Orłowska: — Sklepowe mają stałe pensje i premie od wykonania planu. Z tym że nie ma znaczenia, czy przekroczą ten plan o 1 proc. czy o 20. Więc nie są zainteresowane zwiększeniem obrotów. Po co im jeszcze dodatkowo szarpać się z lodami? Powinny mieć motywację do zwiększenia obrotów. Niestety, spółdzielni nie stać

rewelacje z Szumowa

„Jeśli mi nie wierzycie, pofatygujcie się do nas, a sami się przekonacie” — tak kończy się wiele listów, których autorzy opisują różne wynaturzenia, dostrzeżone w swym najbliższym otoczeniu. Ten list był od czytelniczki z Szumowa, pracownicy tamtejszego GS-u. Pofatygowaliśmy się.

Jeszcze na wprowadzenie systemu prowinny. A żyć trzeba. Chwytamy się każdego sposobu, żeby zarobić. Skoro jest popyt na lody, grzechem byłoby tego nie wykorzystywać.

— A co się stało 20 czerwca?

— To była sobota, a w sobotę w sklepie pracuje tylko jedna ekspedientka (pozostałe dwie mają dzień wolny). Ruch panuje ogromny, ponieważ jest to jedyny sklep ogólnospółdzielczy w Szumowie. Znając niechęć personelu obawialiśmy się, że lody celowo mogą zostać nie sprzedane. Wymówka by się znalazła: brak czasu. A w niedzielę mogli wyłączyć prąd, mogła zepsuć się zamrażarka i nieśczęście gotowe. Postanowiliśmy pomóc ekspedientce (po uzgodnieniu z kierowniczką sklepu). No i poszliśmy sprzedawać...

Z listu: „Po drugie samowystarczalność. — Wystarczy nas dwule — mówi pani prezes Orłowska — żeby podpiąć rachunki za prace malarskie, zleczone prywatnym wykonawcom. — Pani prezes oddaje wszystkie roboty budowlane w ręce prywatnych firm, jakby nie było państwowych. No cóż, prywatny zawsze wykaże więcej zrozumienia dla potrzeb pani prezes, na przykład dla jej wili...”

— Co za szczęście — cieszy się Teresa Orłowska — że dom wybudowałam już jedenaście lat temu. Nigdy nie było państwowych firm, które wzięłyby drobne roboty. Na każdą pracę ogłaszamy przetarg w prasie i wybieramy tego rzemieślnika, który spełnia nasze wymagania. Jest to sposób praktyko-

wany we wszystkich GS-ach. Umowy sporządza radca prawny, rachunki weryfikuje inspektor nadzoru z WZGS-u. Jest to doświadczony fachowiec, jeszcze się nie zdarzyło, żeby jakiś rzemieślnik go oszukał. Zresztą nasi wykonawcy to ludzie solidni; w ubiegłym roku rzemieślnik w ciągu 4 miesięcy zbudował, praktycznie od podstaw, piętrowy budynek. I tanio sobie policzył: po 161 złotych za godzinę.

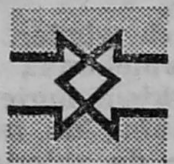
Z listu: „Po trzecie samofinansowanie. Kierowniczka baru została zatrudniona na stanowisku bufetowej, żeby w normalnych swoich godzinach pracy móc pobierać podwójne wynagrodzenie. Jest to jedyna w swoim rodzaju kierowniczka baru, która stojąc za ladą serwuje napitki...”

No pewnie, kto widział taką kierowniczkę! Powinna siedzieć za biurkiem i dawać na piśmie polecenia barmance, by ta serwowała napitki. Przed cytowaniem dalszych „rewelacji” drzy nam długopis. Nie mniej wstrząśnięta jest pani prezes Orłowska, kobieta poważna i zapracowana: — Kto by pomyślał! A człowiek tak się szarpie, stara, jak by tu wszystko ogarnąć, żeby było do ręki. Nie warto! (mak)

ludzie i sprawy



spiećcia



W białostockich sklepach z artykułami sportowymi pojawił się „Zestaw do gry w palanta”. Składa się z dziewięciu (około metrowej długości) patyków z chorągiewkami oraz, grubszego trochę, „wybijaka”. Cena 1970 złotych. Palant tego nie wymyślił.

*

Według sondy Instytutu Badań Młodzieży przy Urzędzie Rady Ministrów zaledwie dwa procent młodych ludzi odpowiedziało, że liczy się w ich życiu działalność społeczna. Gdzie te czasy, gdy masy młodzieży gromko nuciły: „My młodzi, my młodzi, nam wódzia nie zaszkodzi”. W sposób zorganizowany.

*

Z nastaniem kanikuły do Ciechanowca od lat walą zastępy harcerzy, „kolonistów” oraz turystów indywidualnych. W tym roku najwyrygodniejszym świadectwem wzmożonego ruchu turystycznego są, dotkliwsze niż zwykle, braki zaopatrzeniowe w podstawowe artykuły żywnościowe, zwłaszcza masło. Podejrzewa się, że winna jest krowa. Podobno święta.

*

W „Gazecie Współczesnej” przeczytaliśmy, że lekarze „lżej nieco oddychają, przebrnęli przez okres ciężkiego regresu, gdy nie było nawet podstawowych leków. Twierdzą jednak, że z tego powodu nie ucierpiał pacjent”. Podstawowe leki potrzebne są wyłącznie po to, by ozdrowionego pacjenta służba zdrowia mogła obdarować na pamiątkę drobnym upominkiem.

*

Czytelnik z Koszalina, przypadkowy obserwator działania brygady polowej SKR-u w Stawiskach przy opryskiwaniu ziemniaków przeciwko stoncom zauważył, że „traktorzyści nie zachowali elementarnych środków bezpieczeństwa i wozili po 2-3 rolników w kabinie ciągnika; nie posiadali ubrań ochronnych oraz masek przeciwpyłowych, zachowywali się niegrzecznie wobec rolników, jeździli jak chcieli z jednego pola na inne, co powodowało zbędne przepały; brygadziści nie panowali absolutnie nad sytuacją, a co gorsza nie starał się w ogóle łagodzić powstałych nieporozumień”. I niby dlaczego? Ani tu krwi, ani trupa.

*

*

W trakcie sejmowej debaty nad zaopatrzeniem wsi jeden z mówców stwierdził, iż sytuacja jest taka, że „łatwiej zdobyć sklepową niż towar”. Po dokładnym zbadaniu sprawy okazało się, że jest jeszcze gorzej: co w dobie AIDS po sklepowej, gdy przemysł gumowy nadal nie nadąga?

*

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o dzielnej brygadzie polowej SKR-u w Stawiskach.

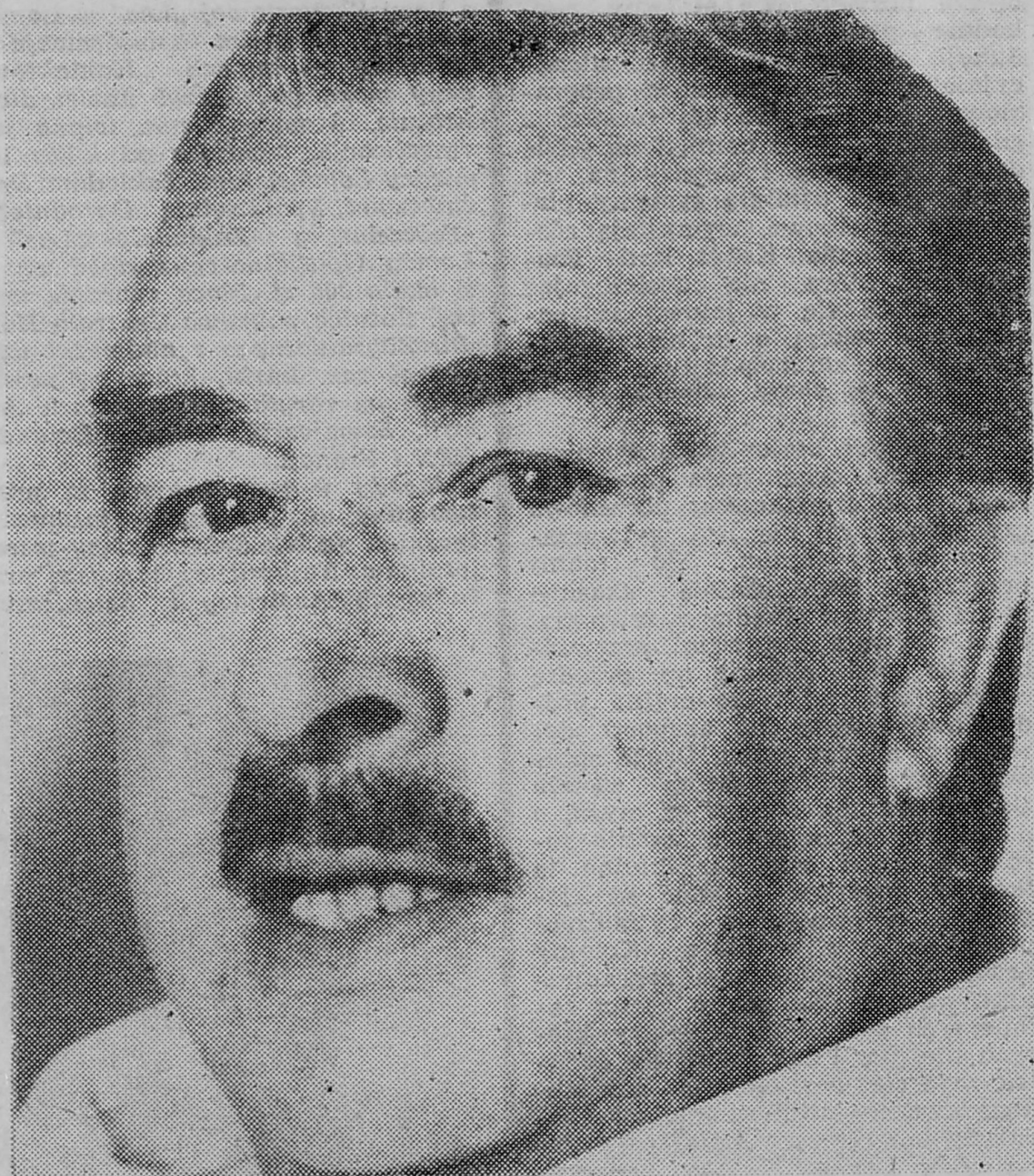


— Ciągłe stajemy przed koniecznością jakiegoś wyboru — mówi Wacław Bogucki — i cokolwiek się stanie, musimy być za tę decyzję odpowiedzialni: przed sobą i ludźmi. Miarą wartości człowieka jest nie tylko jego własny świat, zasady moralne, ale także i to, ile z tego świata potrafi dać innym.

Czy mając 16 lat można być dorosłym? Pokolenie tamtych nastolatków, zgłaszających się na ochotnika w trzydziestym dziesiątym na front, inaczej liczyło swój wiek: czasem trzeba było wyprężyć się przed komisją jak struna i mówić pewnie, że ma się już dawno skończone osiemnaście lat, a spotykając z niedowierzaniem szybko poprawić, że brakuje najwyżej „dosłownie niecały tydzień”.

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

miejsce



dla innych

Bogucki, pseudonim „Błyskawica”, pracował jako robotnik w dawnej cegielni Żydów Brzezińskich i Bengelsdorfa. Jego zadaniem było przekazywanie meldunków i rozwożenie w umówione miejsce ulotek, gazetek wzywających naród polski do walki. Najlepszą porą do tej roboty był czas obiadu. Nikogo wówczas nie dziwiło, gdy jechał rowerem przez miasto, w roboczym fartuchu. Mijał niemieckie patrole z plikiem papierów utknionych pod kosałką.

Dzieje rodziny Wacława Boguckiego znaczą niemało trudnych decyzji: trzech braci wywiezieni za działalność niepodległościową zginęli na Syberii, ojciec wyruszył na front I wojny światowej. Wacław od najmłodszych lat wychowywał się w Łomży. Ze szkolnych czasów zapamiętał odpoczywającego na ławce, zawsze w tym samym miejscu, powstańca z 1863 r. Uczniowie, pomni przykazań nauczycieli, mieli go za każdym razem pozdrawiać. Oczywiście, nie raz mógł mieć tego dosyć, ale dzieci były konsekwentne, a on bardzo cierpliwy.

Wrzesień 1939 r. zapisał się w życiorysie pana Wacława dotkliwą porażką: stanął przed komisją wojskową, 16 lat widać nie dało się ukryć, nie dla wszystkich o-

chootników wystarczało mundurów. Wrócił do domu właściwie z niczym, gdyby nie nowy pomysł.

— Nie mogłem tak siedzieć, wiedząc, że w tym piekle walczą niewiele starsi ode mnie. Wkrótce zostałem skontaktowany z dowództwem AK. Cieszyłem się w duchu, że ktoś ma do mnie zaufanie, wierzy, że jestem w tej walce potrzebny.

— Czy się bałem? Nie potrafiłbym odpowiedzieć na to pytanie ani wtedy, ani dzisiaj. Ktoś musiał to robić, więc nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

W 1942 r. Niemcy zabrali z jego firmy wszystkich mechaników do Słupska. Tam musieli oni rozmontować urządzenia miejscowej cegielni i przewieźć je do Łomżyńskiej. Okupanci panoszyli się, czuli jak u siebie w domu, choć wiadomości z frontu wschodniego nie były dla nich dobre.

W nocy z 12 na 13 września 1944 r. pana Wacława obudziły odgłosy dział rosyjskiej artylerii. Ukrył się w schronie. Widział, jak Niemcy pędzili przed sobą łomżyńskich. Rankiem działa radzieckie dały się słyszeć na górze pod Zawadami. Błyskawicznie rozeszła się wieść, że Sowietci są już w Łomży. W płonącej już śródmieściu zobaczył grupę rosyjskich żołnierzy prowadzących dwóch pijanych Niemców, schwytanych na podpalaniu domów. To oni także zamie-

tragedia. Ulice zaśnane były trupami. 1 maja, gdy po wielu godzinach odzyskał przytomność, zobaczył nad sobą twarze operujących lekarzy: rumuńskiego Żyda Linderfelda i polskiego lekarza pochodzącego z Rosji. Właściwie żadnej operacji nie było. Wyjęli jeden odłamek (pan Wacław przechowuje go starannie jako najcenniejszą pamiątkę), pozszywali co się dało, pokręcili głowami, nie dając żadnych szans przeżycia. Dziewięć ran na Bismarckstrasse przekreśliło całkowicie życiowe powojenne plany. Do dzisiaj w jego organizmie tkwi odłamek niemieckiego pocisku. Po półrocznym pobycie w szpitalu wyszedł z niego o kulach Usztynioną na zawsze nogą uniemożliwiła pracę w wojsku.

Jesienią 1945 r. pan Wacław wrócił do Łomży. Zdobył zawód księgowego, pracował w przedsiębiorstwie budowlanym, a przez ostatnich 13 lat pracy zawodowej przeszedł Spółdzielnię Inwalidów. Dzisiaj jest działaczem PRON-u (członkiem Rady Wojewódzkiej i Miejskiej), prezesem Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych oraz członkiem Zarządu Głównego tej organizacji. Od 41 lat zajmuje się losem byłych żołnierzy-inwalidów wojennych.

— Właściwie mógłbym powiedzieć: dajcie mi święty spokój, ja też zostałem pokrzywdzony przez wojnę. Ale jakoś nigdy mi to przez myśl nie przeszło. Jestem przecież emocjonalnie związany z naszą organizacją i wiem, ile satysfakcji może dawać praca społeczna dla dobra tych, którzy kalectwem przypłacili wolność ojczyzny. Z przykrością muszę powiedzieć, że inwalidzi wojenni są mało znani i dostrzegani w społeczeństwie. Oto niedawny, jakże bolesny przykład. Długa kolejka w sklepie. Ktoś z naszych członków pokazuje legitymację uprawniającą do zakupu po z. kolejnością. Młoda ekspedientka krzyczy: „Inwalida wojenny?! I co żeście nam wywalczyli? Kolejki? Nie jestem w stanie odpowiedzieć, co wtedy czujemy. W podobnych sytuacjach zadaje sobie pytanie: co będzie, gdy nas nie będzie? Jak będzie wychowywane młode pokolenie? Czy tak, aby wojnę traktować jako przygodę dziadków?

Srednia wieku członków Związku Inwalidów Wojennych — około 75 lat. Ubywa ich z każdym rokiem przybywa wdów. W Łomży żyje zaledwie 90 osób, w całym województwie łomżyńskim 454 i 157 wdów. Pierwszą grupę inwalidów przyznano 30 osobom, II — 197.

Wiele czasu poświęca pan Wacław spotkaniom z młodzieżą. Stara się uświadomić młodym, że wojna to nie przygoda, za którą dostaje się krzyże.

Za mało, zdaniem pana Wacława, rozmawia się z dziećmi i młodzieżą o historii Polski, za mało o skutkach wojny, za mało o wartości pokoju. Członkowie Związku Inwalidów Wojennych noszą swoje znaczki. Żadne z zapytanych nie podało jego nazwy. To niepokojące, że tak mało wiedzą o weteranach II wojny światowej.

— Choć wiele instytucji wspomaga naszą działalność (np. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych PPS, Rejon Energetyczny kolneńska „Morena”), rozumiemy sytuację życiową naszych członków — mówi pan Wacław — to jednak od czuwamy czasem, że jesteśmy w społeczeństwie zupełnie niepotrzebni, wręcz przeszkadzamy, choćby w kolejkach. Potrzeba nam gestu akceptacji, szacunku dla ciężko chorych, chodzących o kulach, leżących. Cieszę się, że moje wnuki często stają się pośrednikami między mną a swoimi rówieśnikami, zapraszając mnie przez swoich nauczycieli na spotkania w szkołach.

GABRIELA SZCZĘŚN

B
dzo
ści
wie
tac
tow
sub
ma

T
sto
na
nia. Bag
bardziej
przeprow
kazaly, z
które bie
buble! S
środków
ków czys
proc. pas
proc. far
darczego
nych; 52
proc. In
bezałko
bów ciast
bów kula
wa i 29,9
wo-warzy
gdy mam
malizacji
stemie g
innych; s
dzeń we
które tw
kością, b
Front, kt
sztabow
nowe cho
czółkach
armia cz
— Łom
ani gors
Wacław
działu Ja
wych Okr
w Białym
pytaniem
fleksję: —
prawach
jednakow

E

I, choć
je się, że
— Od
złego słow
skich proc
dza Wład
tor okręgo
Skupu i
Rolniczych
— Bo b
ca inspekt
— Dostali
bia, jak na
Pasze ci
dotowane
nowania j
dotacja, al
żeli zły to
cy, Izba
nie ściga
należną”,
w formie
Podobny
stosuje się
producent
duże i w
twórcza tra
na masarn
na sknocer
gramów w
dwa, trzy
miesiący n
su nowej j
— wiadom
dzie nie si
Rola k
żadn
Wacław
obligowan
gę dodać:
bryczna za
ujawniły o
wie 1,8 pr
trzyńście
cent. W d
twierdza s

Bubel, knot, tandeta, bryndza. W skrajnej wściekłości mówimy: g...! I wszyscy wiedzą o co chodzi: spartaczony towar. Delikatniej: towar złej jakości. Jeszcze subtelniej: niezgodny z normą.

To morze słów, niezależnie od stopnia dosadności, tworzy istną topiel codziennego bytowania. Bagny, które nas wciąga coraz bardziej. Oto badania laboratoryjne, przeprowadzone w 1986 roku, wykazały, że większość przedmiotów, które bierzemy do ręki, to właśnie buble! Ściślej: 35 proc. proszków i środków piorących; 36,2 proc. środków czyszczących i myjących; 52,6 proc. past do obuwia i podłóg; 51,6 proc. farb; 72,4 proc. szkła gospodarczego; 75 proc. tkanin wełnianych; 52,5 proc. bawełnianych; 54,5 proc. lnianych; 60,5 proc. napojów bezalkoholowych; 59,1 proc. wyrobów ciastkarskich; 40 proc. wyrobów kulinarnych; 37,2 proc. pieczywa i 29,9 proc. przetworów owocowo-warzywnych! I to w sytuacji, gdy mamy ustawy o jakości, o normalizacji, o cenach; uchwały o systemie gwarancyjnym i kilkanaście innych; setki zarządzeń i rozporządzeń wewnętrznych i branżowych, które tworzą „front walki z bylejącością, buble, knotem, szajsem...”. Front, który przypomina dzielnych sztabowców zatykających coraz to nowe chorągiewki na nowych przyczółkach, w sytuacji, gdy dzielna armia czmycha w popłochu.

Łomżyńskie nie jest ani lepsze, ani gorsze od reszty kraju — mówi Wacław Serwatka, naczelnik Wydziału Jakości Artykułów Rynkowych Okręgowego Inspektoratu PIH w Białymstoku, i jakby zgorzniętym pytaniem rzuca pozornie odległą refleksję: — Ciągłe zapomina się o prawach ekonomicznych. A one są jednakowe dla wszystkich.

dzienie się najgorzej, przeróżni „firmowi” brakarze, laboranci i inni spece od jakości wykazują najmniejsze wskaźniki brakoróbstwa. Klasyfikującym tego przykładem jest sytuacja w młynie przemysłowym w Grajewie. Ten nowy i rzeczywiście nowoczesny zakład od początku partaczy ponad wszelkie granice przyzwoitości.

— Nie z powodu niedoboru glutenu, na co producent rzeczywiście pełnego wpływu nie ma — zastrzega Zofia Wojtecka — lecz ze względu na wilgotność i „popiół”.

Jest to ewidentna wina firmy, tymczasem z dokumentacji jej laboratorium wynika, że wszystko jest cacy-cacy. Ani jedna partia mąki nie była zła.

— Sens kontroli wewnętrznej widzę wyłącznie w procesie sterowania międzyoperacyjnego — mówi Tadeusz Gozdecki, kierownik Wydziału Kontroli Jakości PISiPAR. — To znaczy: laborant czuwa nad kolejnymi etapami produkcji i podpowiada, gdzie i co dzieje się nie tak. W tym będzie rzetelny.

Na dyskwalifikację już wyprodukowanego towaru nie pójdzie, gdyż wiąże się to ze stratą zakładu, który go zatrudnia. Dałby mu za to szef!

Młyn przemysłowy w Grajewie jest przypadkiem klasycznym, ale nie odosobnionym. W innych firmach cwańsze kontrole wewnętrzne nie posuną się tak daleko, by zupełnie nie wykazać „niezgodności z normą”, ale ilość ujawnionych przez nie buble zazwyczaj nie przekracza jednego procenta.

Towarowego w Chorzowie zwrócił OSM w Grajewie 2844 kilogramy masła śmietankowego z powodu nadmiernej zawartości wody. Sam niewątpliwie (zmniejszając obroty) naraził się na straty, ale zachował się jak prawdziwy handlowiec, który widzi przede wszystkim klienta. Co z tego jednak, kiedy OSM zwrócone masło wepchnęło handlowcom na „własnym terenie”, a ci bez zastrzeżeń puscili je do sklepów. Jest to wręcz sprawa prokuratorska, lecz znowu ze spokojem o nieznaczną możliwość błędu stwierdzić można, iż nie jedyna. OSM w Grajewie miała pecha, że PIH w Katowicach poinformował PIH w Białymstoku, a Białystok sygnału nie zbagatelizował.

„Uogólnienie na przykładzie incydentów” zazwyczaj rodu „słuszny protest całej rzeszy uczciwie pracujących”. Z tego względu — aczkolwiek rzecz można by było zamknąć stwierdzeniem, że buble robią wszyscy —

się kontrola z zewnątrz. Jak jest na co dzień, poświadczyc mogą zapewne codzienni zjadacze chleba w Zambrowie, i nie tylko. Ogólnie w województwie bublowaty jest co trzeci bochenek.

Buble, raczy nas Spółdzielnia Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Zambrowie, Zakład Przemysłu Dzierżawskiego „Morena” w Kolnie, „Miś” w Łomży, masarnie w Piątnicy, Zambrowie i Rajgrodzie. Partaczy LZPB „Narew”. Nie są to stwierdzenia głośliwe. Zarówno PIH, jak i PISiPAR naszpikowały mnie taką ilością danych, że nie tylko bić na alarm. Byłoby to jednak zwykłe bicie piany. Generalne zmiany przynieść może jedynie nowy system kontrolny. Przed laty działała wyspecjalizowana jednostka — Zakład Odbioru Jakościowego. Niezależna od producenta i przedsiębiorstwa handlowych. Żył z tego, co zarobiła, czyli co wykryła.

— Bali się ich wszyscy jak piorun — wspomina Zofia Wojtecka.



BUBEL

WŁADYŚŁAW TOCKI

I, choć nie zadeklarowane, okazuje się, że jedynie skuteczne.

— Od kilku miesięcy nie można z tego słowa powiedzieć o łomżyńskich producentach pasz — stwierdza Władysław Szarkowski, inspektor okręgowy Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolniczych w Białymstoku.

— Bo był bat — wyjaśnia zastępca inspektora, pani Zofia Wojtecka. — Dostali mocno po kieszeni i robią, jak należy.

Paszę ciągle są bardzo wysoko dotowane. W przypadku zakwestionowania jakości przepada nie tylko dotacja, ale trzeba obniżyć cenę. Jeżeli zły towar trafił już do odbiorcy, Izba Skarbowa beceremonialnie ściga różnicę, jako kwotę „nie należną”, plus 150 procent tej sumy w formie kary.

Podobny mechanizm restrykcyjny stosuje się również wobec innych producentów. Partie pasz jednak są duże i w przypadku wpadki wytwórcy traci od razu miliony. Drobną masarnią natomiast, przylapaną na sknoceniu kilkudziesięciu kilogramów wędliny, płaci z uśmiechem dwa, trzy tysiące i kilka następnych miesięcy może robić swoje. Do czasu nowej kontroli zewnętrznej, a te — wiadomo — co dzień w zakładzie nie siedzą.

Rola kontroli wewnętrznych jest żadna — stwierdza ogólnie Wacław Serwatka, a ja nie obliżam się do powściągliwości mogącej dodać: jest śmieszna i makabryczna zarazem. W ubiegłym roku ujawniły one w skali kraju zaledwie 1,8 procenta buble. PIH prawie trzynastą razy więcej, bo 25 procent. W dodatku coraz częściej potwierdza się reguła, że tam, gdzie

Tych ludzi można jeszcze jakoś zrozumieć: w pełni zależą od kierowników zakładów, w których pracują, a kandydatów na kamikaze zawsze było niewielu. Drugim, gęstszym siemem kontroli jakości powinien być jednak odbiorca. Obowiązek taki nakłada na handel nie byle „wytyczka”, ale ustawa.

— Kto nadal jest ważniejszy na rynku? Producent czy klient? — pyta retorycznie Wacław Serwatka i kładzie przede mną kilkanaście tezek z dokumentacją pokontrolną. W magazynach i sklepach WPHW w Łomży zbadano cztery partie zakupionej przez przedsiębiorstwo odzieży. Zakwestionowano jakość wszystkich. Wśród 35 partii wyrobów dziewiarskich buble okazały się co trzecia. Jeszcze gorszy „poziom jakości” kryły magazyny WZGS. Na 10 partii mebli zakwestionowano 8, wartości 2745 tysięcy złotych, stwierdzono dużą wadliwość wpychanego klientom obuwia i ubiorów.

Trzecim i ostatnim ogniwem kontrolnym powinien być kierownik sklepu. I tu znowu dają znać o sobie obłędne zależności: przedsiębiorstwo wypuściło knota — własna kontrola jakości nie śmie go zatrzymać; firma handlowa sprowadziła go do magazynów — własny sklep nie ma prawa nie przyjąć go do sprzedaży. W ten sposób bubel, jeśli nie trafi na kontrolę zewnętrzną, idzie w lud. Potem zaczyna się paranoja reklamacyjno-gwarancyjna. I musi być paranoja, skoro wszyscy dotąd zgodnie stwierdzili, ba, udokumentowali, iż był to towar prima-sort. Czy stan taki wynika li tylko z powszechnych braków zaopatrzeniowych? Niekoniecznie. Trzydziestego kwietnia Zakład Obrotu

warto się przyjrzeć, kto w Łomżyńskim jest potentatem w tej dziedzinie. W młeczarni OSM w Zambrowie, Piątnicy, Grajewie, Wysokim Mazowieckim. W wewnętrznej kontroli jakości w Zambrowie i Wysokim Mazowieckim pracuje po 11 osób, w Grajewie — 14. Niemniej na wiosnę jedliśmy (i placiliśmy!), na przykład, ser-rarytas z Zambrowa opatrzone znakiem jakości „1”, któremu sam zakład przyznał za ledwie klasę I, a w rzeczywistości ledwo spełniał wymogi klasy II. Co ciekawe OSM w Kolnie, po okresie upadku i kontrolnych przywalankach, w tej chwili produkuje najlepiej w województwie. Wprawdzie jedna z kontroli zakwestionowała 171,8 kilograma sera, lecz inne nie stwierdziły już żadnych uchybień. Takie przypadki należą do wyjątkowej wyjątkowości!

W piekarnictwie prym wiedzie piekarnia PSS „Społem” w Zambrowie. W trzech dniach kwietnia wyprodukowała ona poza normą 246 kilogramów chleba razowego na miodzie i 16 600 bułek pszennych; wcześniej, w styczniu i lutym, 1732 kilogramy chleba i 1000 bułek (100 proc. partii) z marmoladą. Oczywiście wszystkie te dane dotyczą tylko tych dni, w których pojawiła

Kontrola, nawet najrzetelniejsza, nie wymusi jednak tego, co w naturalny sposób wymuszają prawa ekonomiczne. Jeżeli ich nie ma, a nie ma, producent bubla nie powinien przynajmniej liczyć na żadną pobłażliwość. Tak nie jest.

— Bez większych kłopotów daje się wygzekwować kilka, kilkadziesiąt tysięcy, nawet do miliona — mówi Wacław Serwatka. — Jeżeli jednak wielki zakład narazi się złą jakością na wielkie straty i kary, co zaczyna mu grozić bankructwem, odzywają się opiekuńcy „wujowie”.

Dochodzi do paradoksu, że drobny bublarz musi płacić co do złotówki; wielki interweniuje w ministerstwie jednym lub drugim i z idiotycznie pojętych racji społecznych z dolegliwości zostaje zwolniony. Z tego powodu w czerwcu zwrócił się do ministra finansów minister handlu wewnętrznej wręcz: „Łagodzenie, niska dolegliwość, niekiedy brak widocznych sankcji ekonomicznych doprowadza do systematycznego obniżania jakości wyrobów”. Czy pismo to coś zmieni? Nie wierzę, ale poczekajmy. Tymczasem bądźmy wyrozumiali, jeśli ktoś trafiwszy na chleb „IV poziomu jakości” nie zdoła się opanować i krzyknie: g...!

penetracja



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

miast wcielił się w rolę wariata. — Nie wiem, jak się nazywałam — zeznawał. — Na imię mam Michał, na drugie Kazik, na trzecie Wojtek. Urodziłem się na łóżku. Pamiętam to z ludzkich opowiadań. Było zrobione ze stomy. Nie wiem, jak się nazywali moi rodzice, nie widziałem ich na oczy. Nie wiem, czy jestem żoną, czy kawalerem. Gdybym miał dzieci, to bym tu nie siedział, bo ludzie by mnie powiesili.

Zapytany o karalność, zdenerwował się. — Daj mi pan spokój, jestem zmęczony — ofuknął przewodniczącego sądu sędziowskiego. A gdy go nadal indagowano, zaproponował bezceremonialnie dowódcy konwoju: — Chodź pan, jedziemy do domu. — Domem nazywał budynek o zamkniętych drzwiach w salach i zakratowanych oknach.

Jego personalia i biografia nie były jednak sądowi nieznane. Józef Korban urodził się 17 marca 1930 r. w Tarnogórze (gm. Izbica), wówczas w województwie lubelskim, obecnie zamojskim. Rodzice mieli niewielkie, zaledwie kilkudziesięciocarowy spłachetek. Nie mieli też szczęścia i pieniędzy. Ojciec był kowalem. Dwoje starszego rodzeństwa zmarło bardzo młodo. Dzieciństwo Józefa i młodszego brata przypadło na okres wojny. Po wyzwoleniu Korban wkroczył w prawie dorosłe życie, choć miał zaledwie 15 lat i 4 klasy podstawówki. Rodzice się rozwiedli: ojciec zajął się nową żoną, matka — młodszym bratem. On musiał sobie radzić sam, zarabiać na chleb u bogatszych. Gdy tylko osiągnął pełnoletność, ożenił się z ubogą panną, starszą od niego o 8 lat. Nie spodziewanie zmarł ojciec. Na pogrzebie nie był, bo nikt nie powiadomił go o śmierci rodzica. A przecież był dziedzicem tych skromnych arów. Spłacił brata, coś dokupił i wkrótce pewnie stanął na nogach — miał już 1,5 hektara ziemi. Przyszło też na świat pierwsze dziecko. Gdy się tak stabilizował, powołanie do wojska popsuło mu szyki. Zdezertował. Wyrokiem sądu przez trzy lata fedyował węgiel w karnym ośrodku. W tym czasie zmarła — na raka żołądka — matka, a wkrótce po niej brat — na raka płuc. W 1957 r. Józef wrócił do domu. Zaraz też posypały się kolejne dzieci i kolejne wyroki: za kradzież konia, za udział w bójce. O dom i gospodarstwo dbała przede wszystkim żona. Jego ciągnęło do ludzi. Lubił jeździć na targi, pośredniczyć w handlu końmi, zwiedzać okolicę, pomagać innym w pracy. Wiosną 1968 r., niejako w szedzie po kuzynie, przejął funkcję grabarza, czyli — jak mawiają w Zamojskiem — grobelnego. Był wówczas silnym, zdrowym, 23-letnim mężczyzną.

Nie chciał zeznawać przed Sądem. Po odczytaniu tego, co powiedział w czasie śledztwa, wrzucił tylko ramionami: — Mnie to nie interesuje. — Los Anny Wojcieszak też go nie obchodził: — Mnie tam wszystko jedno, może ona i umierać.

Anna Wojcieszak przeżyła cudem. Początkowo w ogóle nie mogła mówić. Po operacji, dzięki specjalnej rurce, może szeptać. Mimo upływu czasu gardło jeszcze czasem krwawi, a boli nawet przy przelknięciu śliny, co dopiero — przy jedzeniu.

Gdy Anna Wojcieszak stała przed Sądem, skład sędziowski przynosił się tuż przed barierą, by móc usłyszeć wyjaśnienia świadka.

— Czy świadek rozpoznaje człowieka siedzącego na ławie oskarżonych? — pada pierwsze pytanie.

— Rozpoznaję. Ale to nie człowiek... — Anna Wojcieszak potrzebuje chwili, żeby się opanować. — Poznałam go w Izbicy na targu. Dwa, może trzy lata temu. Sprzedawałam wówczas krowę, a ten... ten osobnik chciał krowę kupić. Zasadniczo nie targowałam ceny, tylko rozmawiał ze mną. Długo. Ale nie mówił skąd jest, jak się nazywa. Robił wrażenie normalnego. Teraz też jest normalny. On tylko udaje wariata... Po tym spotkaniu, na drugi czy trzeci dzień, przyszedł do mnie do domu z pretensjami, że sprzedawałam mu krowę z wadą. Rozmawiał z nim w obecności córki. Później widziałam go jeszcze dwa razy w Starym Zamościu. Pytał, dlaczego nie kończymy budowy obory, czy mamy pieniądze. Proponował pomoc w kupnie belek stropowych,

ale odmówiłam tłumacząc, że wszystko mamy już załatwione. Krytycznego dnia, we wrześniu 1968 roku, byłam w domu razem z córką. Przygotowywałam w kuchni karmę dla świń. Korban przyszedł ubrany w jakiś wiśniowy kubrak. Miał mi rzekomo coś do powiedzenia. Przeszliśmy do pokoju. W tym momencie poczułam uderzenie w głowę i straciłam przytomność. Pierwsze, co zauważyłam, kiedy się ocknęłam, to duży nóż kuchenny z drewnianą rączką umazany we krwi. Wszędzie pełno krwi... Korban w pokoju nie było. Podniosłam się i podeszłam do okna. Nie czułam żadnego bólu. Kiedy już znalazłam się w ogrodzie, usłyszałam krzyk Renatki. Ale nie zawróciłam. Balam się. Dalej pamiętam już tylko ludzkie twarze. W szpitalu przebywałam blisko miesiąc. Dopiero tam dowiedziałam się, jak się nazywa...

cieszakowej, to ani by pisała. Ale bałam się, że przy odbieraniu noża może mnie pokaleczyć, a po drugie: nie zależało mi zbyt na tej osobie, bo nie chciałam porzucać swojej żony i dzieci.

— Córka Anny Wojcieszak nosi na sobie ślady pobicia jakimś twardym przedmiotem, najprawdopodobniej nogą od stolika. Czy zdaniem oskarżonego ona również sama zadała sobie te obrażenia?

— Nie pamiętam dobrze, ale mogłam ją uderzyć ręką. Kiedy Wojcieszakowa poderżnęła sobie gardło, wysłałam Renatkę do sąsiada, żeby sprawdziła pomoc. Nie chciała iść, więc się zdenerwowałam...

Opinia lekarza ze szpitala w Zamościu, który przyjmował obie poszkodowane, obalila śmiało samobronę Korban: — Stan Anny Wojcieszak był bardzo ciężki: nieprzytomna, biała, bez tętna, źrenice nie

czas z mojej stodoły, to często w niej nocował. W młodych latach nie miał zbyt dobrych warunków, więc może dlatego był przyzwyczajony do takiego spania. Czasem kłócił się z żoną wieczorem, ale na drugi dzień pracowali w polu zgodnie. Korban lubił od czasu do czasu podszczytnąć, poderwać jakąś kobietę. Wódki potrafił przez dwa tygodnie nie brać do ust ani grama, a potem pił dzień w dzień. Nie cieszył się we wsi dobrą opinią. Zdarzało się, że coś komuś ukradł, na przykład konia, choć często nie ogonył, zaniedbany, nie mył się.

Jan Sliwa nie dostrzegał w dotychczasowym zachowaniu Korban niczego, co można byłoby uznać za niernormalne. Jeśli już, to najwyżej dziwne. Wysoka, „dzika” sylwetka grabarza z Tarnogóry pobudzała jednak ludzką pamięć, a może i wyobraźnię. Przypominało sobie fakty, na które wcześniej nikt nie zwracał uwagi.

Bolesław Iwanicki widywał oskarżonego w Podkrasym wiele razy. Najczęściej było to wieczorem, Korban komus lub czemuś się przyglądał.

Do Florentyny Wojtas pewnego wrześniowego wieczora zaszedł mężczyzna ludzko przypominający Korban. Zapytał: „Trafiłem do pana Wojtas? Coś ja tknęło: podała panięskie nazwisko, co gość skwitował krótko: „Napuścił mnie”. Mimo to rozsiadł się i zaczął opowiadać o swoim życiu. Cały czas prawą rękę trzymał w kieszeni. Bała się go, więc choć w domu była tylko z córką umyślowo siostrą, powiedziała, że w pokoju obok jest także jej syn. Następnego dnia sąsiadki doniosły jej, że: „Jan Kleszcz napuścił na nią tego bandytę Korban”. Trzy lata temu sprzedała 4 hektary ziemi. Kleszczowie wiedzieli o tym i zawsze uważali, że ma w domu dużo pieniędzy. Gdyby nie wprowadziła Korban w błąd podając panięskie nazwisko...

Józef Korban był u Kleszczów gościem dość częstym i... również podejrzanym. Kiedyś wypadł z fasonu i ostro się dostawał do gospodyni. Zazwyczaj jednak wypytawał Jana, czy ma pieniądze i naciskał go na wódkę. Kiedyś zgadnął się o Florentynie Wojtas... W dniu, kiedy wybrał się do niej z wizytą, zajął najpierw do Kleszczowej. Zapytał, czy syn przyniósł już wypłatę i poradził, żeby mu ją zabrala, zanim wszystko przepije. Nie potrafił wtedy ukryć swego zainteresowania ich nożem kuchennym. Kleszczowa nie zaprzeczyła, że mógł go „pożyczyć” idąc do „wdówki”.

Podczas procesu okazało się, że już wcześniej krążyły o Korbanie różne niesprawdzone, lecz bulwersujące wieści: miał jakoś wiezieć w grobowcu, a potem zamordować jakąś dziewczynkę, a w Orłowie zabić mężczyznę...

Pod koniec procesu natomiast Korban już nie zaprzeczał, że usiłował pozbawić życia Annę Wojcieszak. Jedynym i bardzo skąpym wytłumaczeniem było: „Namówili mnie do tego koledy”.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie Józef Korban skazany został na 13 lat pozbawienia wolności, 5000 tysięcy złotych jednorazowego odszkodowania oraz płacenie dożywotniej renty w wysokości 1000 złotych miesięcznie na rzecz Anny Wojcieszak. 11 lat i jeden miesiąc odsiadywał w zakładach karnych w Barczewie i Kwidzynie. 17 października 1979 r., korzystając z warunkowego zwolnienia, wyszedł na wolność. Pojechał do Tarnogóry, do żony i dzieci. Tam dowiedział się, że ani w domu, ani w sercach najbliższych nie ma już dla niego miejsca.

Postanowił wrócić do Kwidzyna, gdzie pałętano się jeszcze wielu jego kumpli z więzienia. W mieście wznoszono akurat Fabrykę Celulozy, więc zatrudnił się przy budowie jako pomocnik murarski. Robotę rzucił po dwóch tygodniach. Jak sam stwierdził, właśnie ze względu na kumpli, którzy nie raz wysyłali go po wódkę i zagrychę, nie dając na ich zakup ani grosza. Chciał jeszcze raz zaryzykować powrót do Tarnogóry. Wsiadł do pociągu... Wsiadł na dworcu w Grajewie. (Cdn.)

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Niektóre imiona i nazwiska zostały zmienione.

PECHOWIEC CZY SZCZĘŚCIARZ? (1)

GRABARZ Z TARNOGORY

Wysoki Sądzie — Józef Korban poderwał się z ławy oskarżonych — niech świadek nie kręci. Gdy przyszedłem pierwszy raz do jej domu, od razu mówiłem, jak się nazywałam. A w ogóle, to u Wojcieszakowej byłam chyba z 10 razy. Odbywaliśmy stosunki płciowe. Wojcieszakowa była ze mną w ciąży i sama sobie to wszystko zrobiła, bo chciała ze mną wyjechać na Zachód, a ja nie chciałem. Dałem jej nawet 700 zł na usunięcie ciąży... Kiedy zorientowałem się, że Wojcieszakowa chce sobie zrobić krzywdę, próbowałem jej odebrać nóż, ale nie dałem rady. Wtedy podszedłem do szafy, żeby znaleźć jakąś szmatę do okręcenia krwawiącej szyi. Niczego takiego nie znalazłem, a kiedy odwróciłem

reagowały na światło. Tylko od czasu do czasu występowała jakaś akcja serca. Kobieta po prostu umierała. Brzegi rany na szyi były nierówne, poszarpane, jakby ktoś „pilował” ciało mieczem ostrym nożem. Ona sama absolutnie nie mogłaby sobie zadać takich obrażeń. Nie stwierdziłem też u niej żadnych oznak ciąży. Natomiast obrażenia Renatki pochodziły raczej od uderzenia twardym narzędziem niż ręką.

Świadkowie — sąsiedzi Wojcieszaków — zapewniali, że Anna nie dała powodu ani do próby morderstwa, ani do plotek. Nikt nigdy nie widział i nie słyszał, by przychodzili do niej jacyś mężczyźni. Z mężem żyła w zgodzie, dbała o dom i dzieci. Sama szyła, potrafiła zrobić zastrzyk, radziła sobie w gospo-



się, Wojcieszakowej w pokoju już nie było. Z zewnątrz doszły mi krzyki ludzi: „Bandyta, złodziej”. Pomyślałem, że teraz wszystko będzie na mnie. Uciekłem. Chciałem poprosić o radę kuzyna z Chełma.

— Dlaczego wcześniej oskarżony nie chciał wyjaśnić przed Sądem całej prawdy?

— Koledzy nastraszyli mnie — Korban na dobre zapomniał o swym „obiedzie” — że grozi mi 15 lat. Gdybym wiedział, że dostanę 3 lub 10, to niczego bym nie zeznał. Nie chciałem, żeby przeze mnie rozpadło się małżeństwo Wojcieszakowej.

— Jak to się stało, że rosły mężczyzna nie dał rady walejsz kobiecie?

— Gdybym chciał coś zrobić Woj-

darstwie. Lubiła czytać. Tuż przed tragedią Wojcieszakowie wzięli 40 tysięcy złotych pożyczki, gdyż się budowali. Większość pieniędzy ukryli w schowku. Korban grzebał tylko w szafie...

Obraz Józefa Korban malowany przez jego sąsiadów, mieszkańców Tarnogóry, nie był zupełnie jednoznaczny.

— Grobelny — mówił rolnik Jan Sliwa — chodził też zarabiać u ludzi, na przykład przy kopaniu fundamentów. Był gorliwy i mocny w robocie. Jak się już jakieś „uczępił”, to zarobić umiał. W domu nie zawsze bywał, wiem, że czasem wychodził gdzieś w nocy. Usprawiedliwiał to różnymi sprawami zarobkowymi. Gdy korzystał przez jakiś

obyczaje



STYL

O SZAKALU, CO WPAŁ DO KADZI FARBIARZA

Zobaczyl ja i przestraszyl sie, nawet potezny Maui przestraszyl sie bogini-chochlika, zwanej

O SZAKALU, CO WPADŁ DO KADZI FARBIARZA

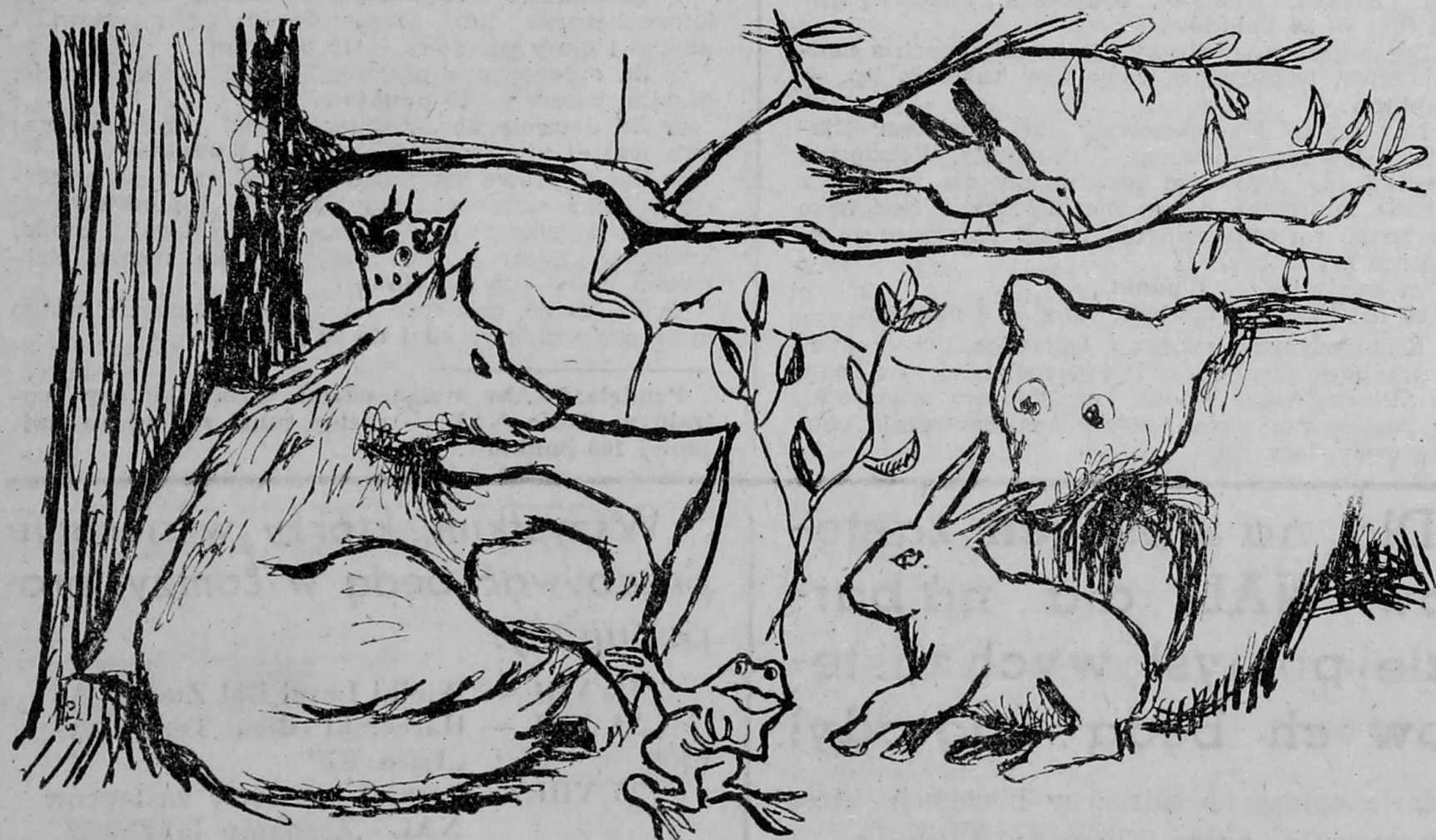
Choć się to nieczęsto zdarza.
Szakal wpadł do kadzi farbiarza.
I sierść na błękitną zmienił —
Zwierzęta zawołały: „Co za kolor cudny!
Nie jak nasz, burzy jakiś i brudny,
Tylko jeden z najpiękniejszych odcieni...
Pięknie mu będzie w królewskiej
koronie.

Tak szakal, cały błękitny,
Wyrzekłszy się przodków, zasiadł na
monarszym tronie.

— Jak Wasza Wysokość każe! — mówiły
zwierzęta z lasu, składając niskie ukłony i nie
wiedząc, że Błękitny był zwyczajnym sobie
szakalem, który zapędziwszy się na przedmie-

ściu. Jak się zemścimy, kiedy wszystkie
zwierzęta są po stronie Błękitnego?

— W takim razie ja sam uplanuję jego upa-
dek — rzekł stary szakal. — Czy nie rozumie-
cie, że i lew, i tygrys, i wszyscy inni, którzy
składają mu hołdy, dali się nabrać na jego wy-
gląd? Słuchają go, jako króla tylko dlatego, że
w ich przekonaniu nie ma on nic wspólnego ze
zwykłym szakalem. Wobec tego musimy wy-
myślić coś, co ujawni jego prawdziwą naturę.
Otóż mój plan jest następujący: po zapadnięciu
nocy zbierzemy się wszyscy razem gdzieś nie-
daleko dworu i chórem zawyjemy. Ręczę wam,
że wrodzone skłonności naszej rasy zmuszą go
do przyłączenia się do naszego wycia. Albowiem
powiedziane jest:



ście pobliskiego miasta wpadł do kadzi farbia-
rza. — Co za szlachetna barwa sierści — wciąż
powtarzały zwierzęta, pełne podziwu dla swego
nowo obranego króla — nigdy dotąd nie wi-
dzieliśmy u nikogo takiej.

Nasz szakal, znany obecnie pod imieniem
Błękitnego, nie chciał, aby zwierzęta zetknęły
się z kimkolwiek z jego braci, bo mogłyby w
ten sposób dowiedzieć się, że Błękitny nie po-
chodzi wcale z jakiegoś starożytnego rodu. Za-
kazał więc wszystkim szakalom wstępu na
dwór, a nawet do lasu.

Pewien stary szakal, widząc przygnębienie w
całym szakalim plemieniu, powiedział: — Nie
upadajcie na duchu! Gdyby to miało trwać,
Błękitny sam ściągnie na siebie naszą pomstę.
— Łatwo ci tak mówić — odparli z wyrzu-
tem pozostali. — Ale gdzie teraz będziemy mie-
szkać? Może w mieście, gdzie pełno psów? Prze-
cież rozerwą nas na sztuki! Nie mówiąc już o

Trudno przezwyciężyć swą własną
naturę:

Gdy pies został raz królem,
Wśród surm koronacyjnych, gdy muzyka
grała,

On obgryzał rzemyk swojego sandała.

A wtedy zwierzęta, przekonawszy się, że jest
tylko jednym z nas, będą tak zawstyżone, że
zabiją go na miejscu i bez zwłoki.

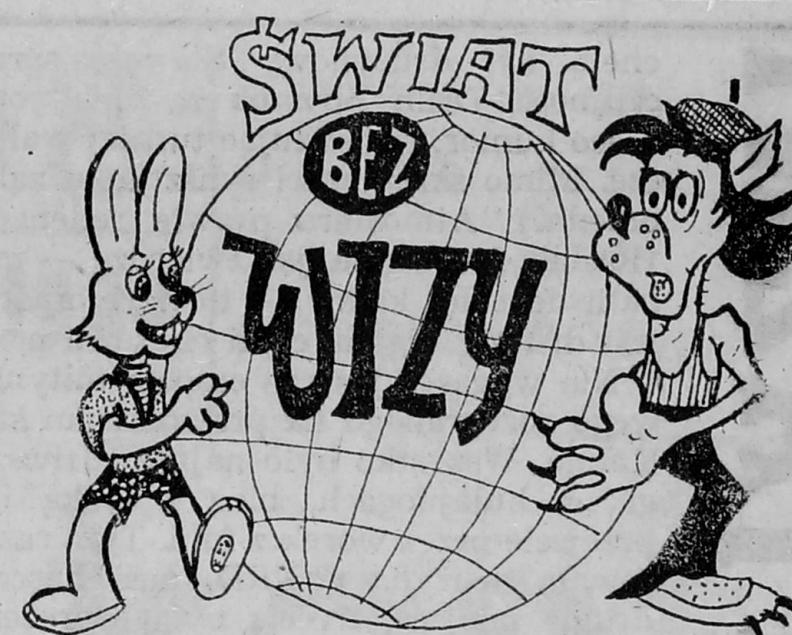
Tegoż wieczora przystąpiono do wykonania
planu i wszystko tak się odbyło, jak to przewi-
dzał stary szakal.

Natury swej pokonać, niestety, się nie da;
To ona tobą rządzi, z tym największa
bieda,

Pieskowi twemu mięsa choćbyś dał bez
liku,

Zje — lecz będzie obgryzał końce twych
bucików.

SUDHIN N. GHOSE



Cy chcecie usłyszeć o siódmym i ostat-
nim z wielkich czynów Maui? Nie opo-
wiadają o nim na Hawajach, lecz na
Kahikimoe. Ten ostatni był największym
z czynów Maui, zdobycie bowiem najwyższej
łaski dla ludzi — łaski życia wiecznego — by-
ło trudne i niebezpieczne.

Maui słyszał o bogini-chochliku, zwanej Hi-
nanuikopo, czyli Potężna Hina Nocy. To ona
zsyła Śmierć na wszystkie stworzenia, ale gdy-
by ktoś potrafił wyjąć z jej ciała serce i dać

JAK MAUI USIŁOWAŁ ZDOBYĆ NIEŚMIERTELNOŚĆ DLA LUDZI

je do zjedzenia wszystkim stworzeniom na zie-
mi, żyłyby one wiecznie i na świecie już nie
istniałaby śmierć.

Ludzie opowiadają, że Księżyc kąpie się w
Wodach Życia, a przedłużwszy sobie życie,
wraca na ten świat. Pewnego razu Maui złapał
Księżyc i trzymając go, powiedział: — Chciał-
bym, żeby Śmierć trwała krótko i żeby lu-
dzie wracali od Śmierci z nowymi siłami, tak
jak ty wracasz z nowymi siłami.

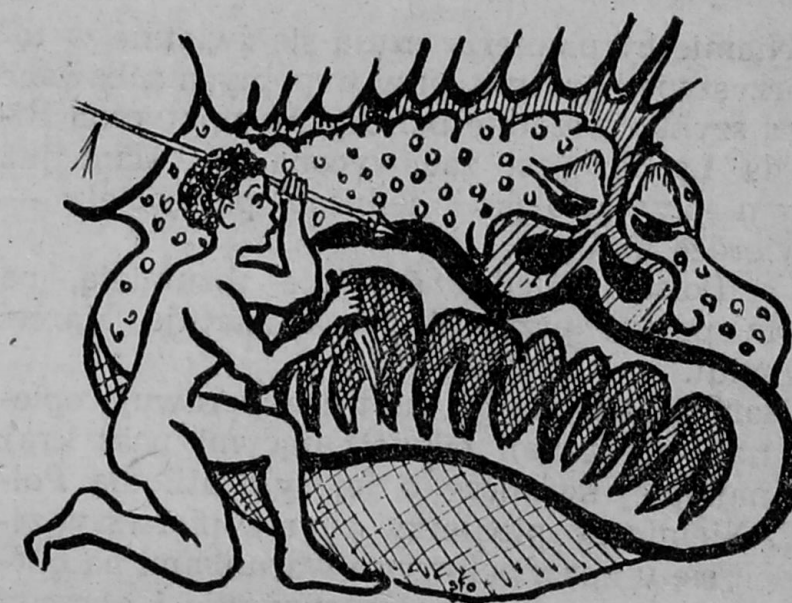
Lecz Księżyc odparł: — Niech raczej Śmierć
trwa długo, żeby ludzie wdychali i smucili się.
Niech człowiek, umierając na zawsze, pogrą-
ża się w ciemnościach i zstępuje w ziemię, aby ci,
których zostawi, oplakiwali go i rozpaczali.

Ale Maui nie chciał, by ludzie na zawsze po-
grążali się w ciemnościach i zstępowali w zie-
mię, więc choć Księżyc powiedział to wszystko,
pokazał jednak Maui, gdzie Potężna Hina No-
cy ma swoją kryjówkę. A Maui spojrzął ku
wyspie Hiny Nocy i zobaczył boginię oraz jej
oczy błyszczące w oddali. Ujrzał też jej wiel-
kie zęby, ostre jak szklivo wulkaniczne, i jej
usta, szerokie jak paszcza ryby; ujrzał też wło-
sy oplatające ją niczym morskie wodorosty.

Zobaczył ją i przestraszył się, nawet potężny
Maui przestraszył się bogini-chochlika, zwanej
Potężną Hina Nocy. Przypomniał sobie jednak,
iż przyrzekł znaleźć sposób na obdarzenie ludzi
i wszystkich stworzeń życiem wiecznym, nadal
zatem rozmyślał, jak mógłby dotrzeć do bogi-
ni-chochlika i wyrwać z jej ciała serce.

Postanowił, że musi przywołać do siebie
wszystkie stworzenia, aby przyrzekły mu po-
moc w walce z boginią-chochlikiem. A gdy wre-
szcie był gotów wyruszyć i napaść na nią, po-
dążyły za nim ptaki. I tak dotarł na wyspę Po-
tężnej Hiny Nocy, która była właśnie pogrą-
żona we śnie. Liczna straż otaczała ją kołem.
Maui przedarł się przez straż i zaczął przygoto-
wania do skoku w straszna, otwartą paszczę
bogini, aby wyrwać jej serce, a potem dać je
wszystkim stworzeniom na ziemi.

Wreszcie był gotów do skoku między szczę-
ki pełne straszliwych kłów, ostrych niczym
szklivo wulkaniczne. Stał tak w promieniach
zachodzącego Słońca, a postać miał smukłą i
zgrabną, ciało zaś pokryte tatuażem przedsta-
wiającym historię jego wielkich czynów. Stał
nieruchomo, a potem ostrzegł ptaki, by nie
śpiewały ani nie śmiały się, dopóki on nie wyj-
dzie spomiędzy szczęk, niosąc w rękach serce
bogini-chochlika.



I skoczył między szczęki Potężnej Hiny No-
cy. Przedarł się przez straszliwe zęby, ostre jak
szklivo wulkaniczne, i wszedł do żołądka. Póź-
niej wyrwał serce i wrócił do ust, a między
szczękami ujrzał niebo.

Nagle jakiś ptak zaśpiewał czy też zachicho-
tał — może elapaio zaśpiewał, może to pliszka
wodna zachichotała — i bogini-chochlik obudziła
się. Złapała Maui swoimi potężnymi zębami i
przegryzła go na pół. A wówczas zapadły ciem-
ności i rozległ się krzyk wszystkich ptaków.

Tak umarł Maui, który podniósł niebo i wy-
łowił Wielką Wyspę, który zmusił Słońce do
wolniejszej wędrówki po niebie i dał ludziom
ogień. Tak umarł Maui trzymając w rękach
Mięso Nieśmiertelności. A od czasu jego śmie-
ci nikt nigdy nie zapuszczał się w pobliże sie-
dziby Hinanuikopo, bogini-chochlika.

Opracował PADRAIC COLUM

Czuwaj! — z nastaniem lata tradycyjne harcerskie pozdrowienie zawitało w leśne knieje i ostępy. Rozbrzmiewa czystym tonem wszędzie, gdzie fantazja, radość i oczekiwanie przygód drzemią w młodości przyrodzianej w zielony i szary harcerski strój.

Harcerska akcja letnia i w tym roku porwała swym urokiem setki młodych łomżyńców. Wraz z ostatnim dzwonkiem wyruszyli na szlaki letnich wędrówek w poszukiwaniu prawdziwej przyjaźni i przygód.

Hufiec z Kolna rozbił swój obóz w stałej stancji koło Kozła, opodal uroczym wijącej się Pisy. W tym roku przybyła również młodzież z łomżyńskiego Hufca Nadnarwiańskiego oraz 60 pionierów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (z Cranzahl, Rübenau, Sehna i Lengefeld).

I proszę sobie wyobrazić, żadna wieża Babel nie powstała; języki się młodzieży nie pomieszały. Wręcz przeciwnie — szybko doszło do wzajemnego porozumienia. Pionierzy i harcerze przywołują z pamięci zwroty rosyjskie, a gdy ich brakuje, w ruch idą ręce.

— Dzieci są zawsze dziećmi, nie ma żadnych barier kulturowych. Przyjaźń zawsze i wszędzie ma ten sam kształt — wypowiada trafną uwagę Martina Abt, opiekunka grupy niemieckiej.

Niemieccy pionierzy czują się świetnie w towarzystwie harcerzy, przy wspólnych zabawach giną szybko wszelkie bariery. Sympatyczna Ricarda Langer jest zachwycona. — Mam już osiem przyjaciółek i jednego przyjaciela — stwierdza z dumą.

— Polscy koledzy świetnie rozumieją, na czym polega przyjaźń — konstatuje Marcel Schmidt.

Martina Abt już po raz trzeci sprawuje opiekę nad pionierami odwiedzającymi nasz kraj. To najlepiej świadczy o jej sympatii dla Polski. Niemieccy pionierzy po raz pierwszy zetknęli się u nas z polowymi warunkami na obozie. Z zachwytem poznają zwyczaje i obrzędy harcerskie.

Aneta Szmítko, Dorota Chojnowska z Nowogrodu i Karolina Połomska z Łomży z sympatią opowiadają o małej Ricardzie; wspominają urok pierwszej nocy w obozie, gdy dopiero się poznawały, gdy pomagały młodzieży niemieckiej urządzać się. Rozmowy przy pomocy słowników i „na migi” i wymiana wrażeń trwały do brzasku. Toteż sygnał pobudki, po niespełna dwugodzinym śnie, z trudem przywrócił je jawie.

Przygodą była ulewa z gradobiciem: obfite potoki wody zalewały namioty. Akcja ratunkowa była wspaniałą zabawą, pełną niezapomnianych wrażeń.

Adam Kozikowski ze Stawisk, Wojtek Dermetko z Kolna i Tomasz Zarsz z Miastkowa wspominają swą pierwszą obozową wartę, w trakcie której z ciemności wyłonił się upiór. Mimo iż w tym wieku w duchy się nie wierzy, najedli się trochę strachu; okazało się, że du-

KRAJ PRZYJAZNI

chem był drużynowy Sławek, sprawdzający czujność. Druh Zbyszek za dnia poprawił im nieco humor, organizując turniej walki na miecze. Mimo skromności rynsztunku zabawa była przednia. Atmosfera prawie rodem z „Robin Hooda”. A w ogóle, jak twierdzą — mimo sympatii do całej kadry — to najsympatyczniejsza jest drużyna Pigula, czyli obozowa pielęgniarka.

Nie wygasły jeszcze emocje mitingu sportowego rozegranego na prawdziwym stadionie w Kolnie. Wszystko było najprawdziwsze. Wyścigi na hulajnogach, bieg z łyżką i piłeczką, przejście przez worek z folii. Tym razem triumfowała drużyna z NRD, nasi harcerze zajęli drugie miejsce, trzecia była reprezentacja kolonii TPD. Na szczęście obóz trwa dopiero parę dni, będzie jeszcze wiele okazji do rewanżu.

Harcemistrz Stanisław Rojecki, komendant obozu, i podharcemistrz Zbigniew Parzych, jego zastępca ds. programowych, snują plany dalszych atrakcji. Nie zabraknie prawdziwych i-grzyżsk obozowych i mitingu lekkoatletycznego, gawęd o zwyczajach i obrzędach kurpiowskich i o tradycji harcerskiej. Harcerskie ekipy wyruszą na przyrodniczy zwiad, sprawdzą się w biegu patrolowym. Planują także dwudniowy harcerski wymarsz w nieznaną, połączony z umiejętnością samodzielnego radzenia w trudnych warunkach terenowych i własnoręcznym wznoszeniem szałasów. Przygód z historią dostarczą wycieczki do Gierłowa i skansenu nowogrodzkiego.

Zwyczaje harcerskie zmieniają się jednak trochę, młodzież coraz częściej wybiera dyskoteki miast pełnych uroku ognisk obozowych. No cóż, co czas to obyczaj. — I — jak twierdzi komendant — pewnie jak co roku na odjeźdźnym poleją się ukradkiem lzy. Niemniej obozowe wspomnienia i przyjaźnie przetrwają jesienne szarugi i mroźne zawieruchy, a ożywiać je będzie nadzieja na spotkanie na szlaku harcerskiej przygody za rok. (pat)



NIEOBOZOWA AKCJA LETNIA

Wakacje w bazie NAL, pod proporczykiem uśmiechniętego słoneczka — to postrach nudy i bezczynności, lato pogody i radości. Nie wierzyć? Wakacje jeszcze trwają, macie okazję się o tym przekonać.

Zainteresowanych odsyłam do „Kontakcików” nr 7/87.

KILKA ZADAŃ DO WYBORU

☆ Zorganizowanie imprezy artystycznej w środowisku (ognisko, kominek, dyskoteka, koncert, teatr itp.) — 30 punktów.

☆ Zorganizowanie zabawy dla najmłodszych z nauką piosenek, wierszyków, robieniem kukiełek itp. — 30 punktów.

☆ Nawiązanie korespondencji ze „Światem Młodych”, Telewizją Dziewcząt i Chłopców, Rozgłośnią Harcerską lub radiowym programem dla młodzieży (wysłanie informacji o zastępie, notatka o ciekawym wydarzeniu, recenzja audycji, uwagi dotyczące przeczytanego artykułu...)

— za każdy list — 1 punkt,

— za list (notatkę) opublikowany — 5 punktów.

☆ Kilkogodzinna wyprawa badawcza, np. z atlasem grzybów, ptaków, kwiatów, roślin, zwierząt w reku, albo: „Poszukiwacze źródeł” czy „Tropem brudasów”, czyli poszukiwanie tych, którzy zaniedbują okoliczne wody, lasy itp.

— za każdą wyprawę — 15 punktów.

☆ Bezkrwawe łowy, czyli wyprawa z aparatem fotograficznym lub magnetofonem, aby utrwalić piękno i głosy przyrody — 15 punktów.

☆ Za opracowanie przewodnika po swojej osadzie, osiedlu, wiosce — 15 punktów.

☆ Za dotarcie do informacji, skąd wzięła się nazwa waszej miejscowości, herb — 5 punktów.

☆ Za wyprawę na cmentarz, znalezienie najstarszych i najciekawszych nagrobków — 5 punktów.

☆ Za zorganizowanie zabawy sportowej (ringo, kometka, „gumy”, „dwa ognie”, piłka nożna, siatkówka itp.) — 25 punktów.

☆ Za każde działanie na rzecz młodszych zastępów może sobie zaliczyć od 1 do 20 punktów.

Pamiętajcie, by wziąć udział w biwaku czy centralnym zlocie NAL — zastęp musi zdobyć co najmniej 100 punktów.

Dla najlepszych zastępów NAL, dla najbardziej pomysłowych zastępów będą nagrody!

Macie szansę na udział w biwakach, które przygotowują hufce, Komenda Chorągwi, a wreszcie w kilkudniowej zbiórce zastępów z całej Polski na terenie harcerskiego Ośrodka w Załęczu (woj. sieradzkie). Oczywiście, aby trafić do Załęcza, trzeba być naprawdę bardzo, bardzo dobrym.

Wszystkim, którzy w sierpniu przebywać będą w Łomży, proponujemy:

18 VIII — Wielki Letni Bal Zucha

21 VIII — Harcerski Bieg Terenowy „Lato '87”

25 VIII — Turniej sportowy zastępów NAL „Zegnamy lato”

Bliższych informacji na temat wymienionych imprez udzieli Komenda Hufca ZHP, ul. Armii Czerwonej 11 a, tel. 51-52.

Drzwi Domu Harcerza otwarte są dla każdego codziennie w godz. 9.00—17.00. Czekają: komputer, gry, zabawy, spotkania harcerskie i inne atrakcje. **ZAPRASZAMY!**

CZOŁEM ZDOBYWCY!

„Czarnym Stopom” z Goniądza, „Stokrotkom” z Radziłowa, „Kormoranom” z Górek Sypniewa, „Wędrawcom” z Radziłowa, „Czarnym Stopom” z Wąsosza — dziękuję za meldunki. Pozdrowienia dla wszystkich zastępów NAL.

„SŁONECZKO”

Komenda Chorągwi ZHP

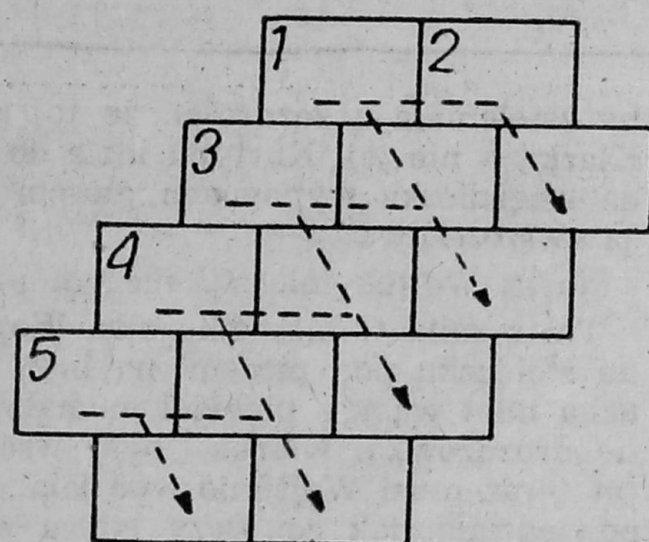
Sztab NAL

ul. Nowa 2

18-400 Łomża

GŁOWOLAMANKI

UKOŚNIK SYLABOWY



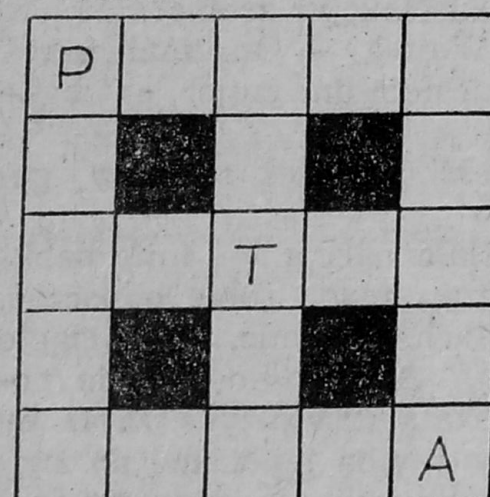
WYRAZY ŁAMANE:

- 1) do wykonywania lub do rozwiązywania,
- 2) ten, kto po kimś obejmuje dane stanowisko,
- 3) uroczysty pokaz musztry wojskowej,
- 4) zabytkowa część miasta.

PRAWOSKOŚNIE:

- 1) wiceszef,
- 2) jedno z trzech podawanych w czasie obiadu,
- 3) zebranie produkcyjne,
- 4) coś z wędlin,
- 5) pasażerski, handlowy, transoceaniczny. (ADAS)

UKŁADANKA MATEMATYCZNA



23 22 9
A-1, K-2, L-3, O-4, P-5, R-6, T-7.

Z siedmiu podanych liter należy ułożyć sześć słów i wpisać je do diagramu tak, aby powstała krzyżówka. Każdej literze odpowiada jedna z liczb od 1 do 7. Obok diagramu podano sumy wartości liczbowych liter we wszystkich słowach.

Wśród tych, którzy do 21 sierpnia nadesłali poprawne rozwiązania (przynajmniej dwóch zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

Za trafne rozwiązanie lipcowych głowolamank książki otrzymują: Urszula Borchet (Poryte Wł., woj. łomżyńskie), Iwona Malinowska (Czerwonki, woj. łomżyńskie) i Rafał Kozłowski (Łomża).

"Kontakci" redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki STANISŁAWA ROZWADOWSKIEGO i STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia WŁODZIMIERZA ŁAPIŃSKIEGO i WITOLDA M. PATOKI.
Reprodukcja GABORA LÖRINCZEGO.

CZY ZNASZ TE KSIĄŻKĘ?

Teraz już wszyscy słyszeli Bosmana. Wydawał jakieś dziwne pomruki. Nagle okno się otworzyło i zobaczyli w nim twarz Zenona. Miał wystraszoną minę.

— Do diabła — zasapał — co wyście przynieśli!
— Jak to „co”? Siedzia.
— Sledzia, ale jakiego? Kazałem przecież marynowanego, a wy... głupcy... prosto z beczki... słonego jak nieszczęście.

— To prawda — stropił się Tadzik — zapomnieliśmy wymoczyć.

— Daj go, to wymoczymy — zaproponował Marian.

— Tak... wymoczyć, kiedy Bosman już zjadł.

— Zjadł takiego sledzia? — Susuł przełknął ślinę, bo poczuł, że mu się nagle zrobiło słono w ustach.

— Jak on mógł zjeść takiego sledzia? Nic się nie pokapował? A to dopiero!

— On nie ma smaku w ustach z tej choroby — rzekł Zenon. — Dopiero potem poczuł, jak już było za późno. To właśnie jest nieszczęście. Słyszycie, jak krzyczy? Nie wiem, co teraz zrobimy. Sól go piecze i w ogóle niezdolny jest do zwierzeń.

— To prawda, krzyczy — rzekł przestraszony Susu.

— Uciekaj lepiej, Zenon — poradził Tadzik.

Zenon przeskoczył parapet. Ledwie zbiegli po drabinie, gdy w oknie ukazał się Bosman w długiej koszuli.

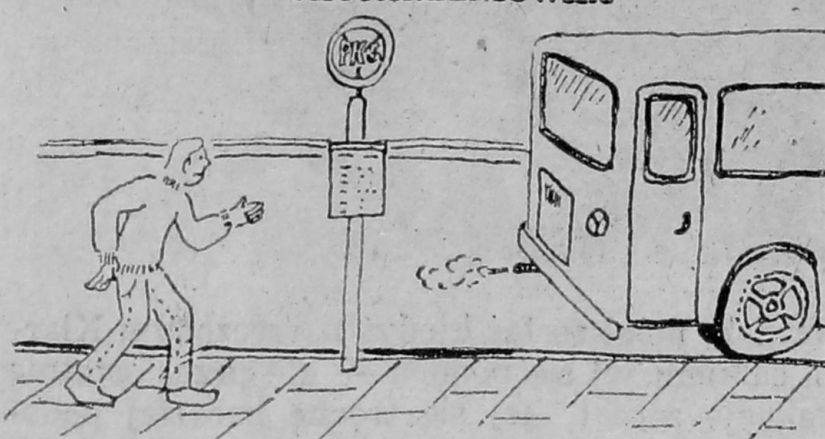
— Pić! — zawołał rozpaczliwie. — Pić!

Chłopcy z nieszczęśliwymi minami sterczeli pod oknem na podwórzu. Najchętniej by uciekli gdzieś ze wstydu, ale sumienie nie pozwalało im porzucić cierpiącego Bosmana.

— A łotry — krzychał marynarz — naumyślnie daliście mi sledzia! Chcacie ze mnie wydusić zeznania. To wasza zemsta, że nie chcę wam zdradzić tajemnicy.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

SKOJARZENIOWKA



Przyjrzyjcie się uważnie rysunkowi. Jakie bardzo znane przysłowie z nim się Wam kojarzy?

ROZWIĄZANIA

głowolamank z poprzedniego (7/87) numeru „Kontakciów”.

* SYLABOWKA. Poziomo: rozmowa, metoda, gazeta, kasza, paka, równik, Kali, draka, woda, rabata, nagroda, maszyna. Pionowo: rozbiórka, waga, meta, dachówka, zegar, szarówka, paliwo, drabina, Kuba, danina, rada, tama.

* SKOJARZENIOWKA: „Trafił jak kulą w plot”.

* CZY ZNASZ TE KSIĄŻKĘ? Adam Bahdaj — „Stawiam na Tolka Banana”.

* UZUPEŁNIANKA: „Dobre wakacje to wakacje bezpieczne”.

8
1987

Każdego dnia trzeba postuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



W LETNI WIECZÓR

Zapada zmrok powoli,
słychać kumkanie żab.
Trzciny nadbrzeżne szumią,
igra z nimi wiatr.

Zapada zmrok powoli,
słowik w gęstwinie kłaska.
Pachnie mocno maciejka,
nęci zapachem łąka.

DOROTA SMOLEŃ, lat 11.
Wojnicz

Przed 42 laty, 6 sierpnia 1945 roku, amerykańska bomba atomowa spadła na japońskie miasto — Hirosimę. Miasto zostało zniszczone, zginęły tysiące ludzi. Wielu — po napromieniowaniu — odczuwa skutki tego wybuchu do dziś. Warto o tym pamiętać!

— O-Take! O-Take! Chodź, posłuchaj, co mówią w radiu. Szybko! — zawołała mama. Ale zanim zwinna dziewczynka wylazła spod kanapy, już mówili o czym innym.
— Co powiedzieli? — spytała ciekawska O-Take.
— Wybuch! — zawołał Jasunari, jej trzyletni bratciszek.
— Mamo, co wybuchło? — zwróciła się O-Take do matki.
— Och, Boże! A Kajo w Hirosimie — krzyknęła mama i rozplakała się.
— Co się stało z ciocią Kajo? Czemu mama płacze — dopytywała się dalej O-Take.
— Straszliwy wybuch, ogromna kula ognia nad Hirosimą, wszystko pali się, domy i ludzie — mówił rwanym głosem tatuś.

TYSIĄC ŻURAWI

— Jak to, dlaczego wszystko się pali? — dziwiła się O-Take.
— Boże, Boże, co z Kajo? — szlochała mama. Wszyscy byli przynębieni. Nawet O-Take, zawsze wesół i uśmiechnięta, nagle zaczęła płakać.
W tym nie najlepszym nastroju poukładali się do snu. Nazajutrz rano zaczął padać deszcz. O-Take, choć kochała słońce, lubiła również pobiegać po kałużach. Więc zaraz po śniadaniu wymknęła się z domu. Ach, jak przyjemnie tak biegać! Chlap, chlap i fontanny wody po kolana. A deszcz — coraz większy. Wspomniała kąpiel!
Tymczasem mama zapytała Jasunari: — Gdzie O-Take?
— Na dworze. Ja też chcę wyjść — poprosił Jasunari.
— Ja ci dam na dwór, przeziębisz mi się — powiedziała mama, po czym otworzyła okno i zaczęła przywoływać O-Take: — Wracaj natychmiast, znów się umoczyłaś.
O-Take wróciła nadszana, z niechęcią siadła do obiadu, ale żeby nie denerwować mamy, zjadła swoją porcję ryżu. Z kolacją było już gorzej.
— Nie chce mi się jeść — powiedziała.
— Jedz, jedz szybciej i do spania — nalegała mama.
— Nie będę jadła — krzyknęła O-Take i pobiegła do swego pokoju. Senna, padła na łóżko i od razu zasnęła. Gdy obudziła się, stał przy jej łóżku doktor.
— Tak — powiedział myśląc, że O-Take śpi — to choroba popromienna, koniecznie trzeba z nią do szpitala.
Mama O-Take, wciąż spazmując, pakowała do torebki książki, kredki, trzy bloki z papieru, żeby O-Take nie nudziła się. W szpitalu nie czuła się najlepiej. Nie czytała, ciągle była zmęczona, senna. Tylko czasem zjadła soczyste jabłko, wypila kompot. Pewnego dnia powiedziała doktorowi, że chce wyjść na słońce.
— Wyjdiesz, jak wyzdrowiejesz — odrzekł doktor.
— A kiedy wyzdrowieję? — spytała słabym głosem dziewczynka.
— Hm... Umiesz składać żurawie z papieru?
— Tak, umiem — oświadczyła O-Take.
— Gdy zrobisz tysiąc żurawi, wyzdrowiejesz — powiedział z zadumą w głosie doktor i, choć wiedział, że robi O-Take próżne nadzieje, dodał: — Wiesz, O-Take, żuraw jest pięknym ptakiem i symbolem długowieczności.
— Robię już 98 żurawi — oznajmiła któregoś dnia doktorowi. O-Take tak się wprawiała w składaniu, że wykonywała te żurawie z zamkniętymi oczami, nierzad na leżąc, byle szybciej zrobić 1000 żurawi, by wyzdrowieć, by wrócić do domu.
— Ciepło dziś na dworze? — zapytała O-Take, składając 205 żurawia.

— Tak, ciepło — odrzekł doktor.
— Słońce świeci? — dopytywała się O-Take.
— Tak, jest upalnie, kwiaty usychają.
— Słońce... — szepnęła dziewczynka z rozmarzeniem i natychmiast wyobraziła sobie, że biegnie wśród kwiatów, w blaskach wesołego słońca.
— Jeszcze tylko 790 żurawi i będę zdrowa, doktorze. Wrócę do domu, będę bawić się, biegać, przytulać do mamy — cieszyła się dziewczynka i gorliwie składała żurawie.
Ale O-Take słabła z dnia na dzień, składała te ptaki nadziei już na leżąc. Pewnego dnia zapytała doktora: — Co to za bomba spadła?
— Atomowa — odrzekł doktor i dodał: — Dobrze ci idzie to składanie żurawi.
— Zrobiłam już czterysta — pochwaliła się O-Take.
— Hm...
— Doktorze, proszę przysunąć moje łóżko bliżej okna. Chcę popatrzeć na słońce.
Doktor podsunął łóżko, a O-Take mówiła dalej: — Niedługo początek roku szkolnego, pójdę do szkoły?
— Jak zdążysz zrobić żurawie — powiedział doktor w zadumie i po chwili zapytał: — O-Take, ile ty masz lat?
— We wrześniu skończę dwanaście, a dzisiaj jest 28 sierpnia, tak, panie doktorze?
— Tak — odrzekł doktor i już tylko pomyślał: „Żeby to biedne dziecko dożyło chociaż swoich urodzin”.

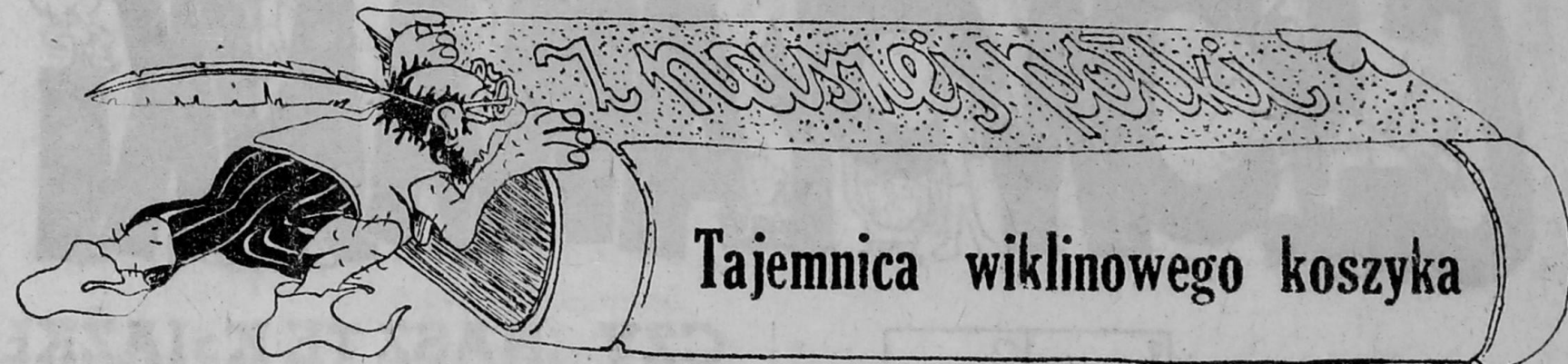


W przeddzień urodzin przyszli do szpitala tatuś, mama i bratciszek Jasunari. Przynieśli kwiaty, labirynt kieszonkowy, druty i welnę do robótek. O-Take nawet nie spojrzała na prezenty, tylko stać ją było na apatyczne „dziękuję”. Kurczowo ścisnęła w dłoni kartkę papieru, z której miała robić 896 żurawia. W pewnym momencie podźwignęła główkę, przytuliła się do matki i nie bez trudu wystękała: „Mamo, ja cię bardzo Kocham, ja...”

Łzy napłynęły do oczu O-Take, myśli zaczęły się jej plątać, głowa opadła znów na poduszkę, serce ustawało. Doktor bezradnie rozłożył ręce i po jakimś czasie wyrzekł: — O-Take jest już tam, gdzie nie ma żadnych chorób.

I tylko żurawie nie doczekały się swego tysięcznego brata.

KAMILA POGORZELSKA, kl. III
Białystok



Tajemnica wiklinowego koszyka

Z Władkiem zaczęła się przyjaźnić pewno dlatego, że mieszka naprzeciwko, a Tonik jest nie wiadomo odkąd najlepszym kolegą Władki. Więc chodzili razem we trójkę. To znaczy Tonik i Władek przyjaźnili się, ale wszędzie brali z sobą Klarę. Trwało to już tak długo, że reszta klasy dawno przestała się wyśmiewać, że oni łążą z dziewczyną, a ona lata z chłopakami.

Za jednego z nich może kiedyś wyjdzie za mąż. Jeszcze nie wie, za którego, ale na razie nie zaprzęta sobie tym głowy. Przecież jest jeszcze mała, a chłopaki właściwie też. Może by



Władek mógł zostać kiedyś narzeczonym Klar-ki, całkiem jej się podoba — ale przez ostatnie wakacje zaczął jej się trochę bardziej podobać Tonik. Mieszka w gajówce, umie hukać jak sowa, a kiedy w szkole na biologii uczą się o jakimś leśnym zwierzęciu, Tonik na poczekaniu umie naśladować jego głos. Nawet małego dzika.

I Klarka zaczęła rozmyślać, jak z tego wszystkiego wybrnąć. Gdyby tak Janowice razem z domem Karasiów i z gajówką mogły na przykład znaleźć się w Pradze przy ich ulicy! Klarka z bratem zabrałiby chłopaków do teatru, może by tam akurat siedziała Wioletta i zaraz

by zzieleniała z zazdrości, że to są koledzy Klarki, a nie jej. Kurtyna idzie do góry, piękna księżniczka wypowiada głosem mamy: „O, ja nieszczęśliwa”...

Naraz Wojtek mlasnął niczym prosiak...

Teatr znikł w mgnieniu oka. Wojtek siedział na stołeczku pod piecem, na buzi od ucha do ucha miał wąsy z powideł, o mało nie zadusił się drożdżówką. Klarka była wściekła. Akurat teraz musi Wojtunio jeść jak... i zaraz mu powiedziała, jak co. Oczy malca posmutniały. Szybko przełknął ostatni kęs, buzia ułożyła mu się w podkówkę i zaczął pociągać nosem. „Dobrze, że taki z niego żarłok — pomyślała Klarka. — Jak pójdziemy na stóg, wyślę go do domu na świeże skwarki, i uciekniemy.” Babcia była właśnie w spiżarni. Klarka szybko zagrała palcami na nosie, wybaluszyła na Wojtka oczy i syknęła: — Ty wyjcu!

Wojtunio natychmiast się rozryczał.

— Co się dzieje? — zdziwiła się babcia.

Klarka siedziała na przypiecku jak niewiniąt-ko, co więc mogła dzieciakowi zrobić?

— Uuu! — ryczał Wojtek. — Ona mnie przezywa: wyjec! Ja nie jestem ani wyjec, ani bek-sa, ja się zawsze śmieję, uuu!

— Ale skąd, wyjesz! Przecież słyszysz go, babciu?

„No tak — pomyślała babcia. — Inne babki mają na wszystko czas, mogą sobie odpocząć, mogą robić na drutach, a ja nie, tylko ciągle muszę być rozjemcą.” Ale głośno nic nie powiedziała, bo ta pyskata dziewczyna zaraz by zaproponowała, że potrzyma jej welnę do zwi-jania, i pytałaby, co jej babunia robi na dru-tach. O takich rzeczach przy tych dwóch dzi-kusach w domu i przy królikach na podwórku nawet nie ma co marzyć. W końcu tylko rze-kała: — Klarko, znów go drażnisz. Wojtek płacze tylko przez ciebie. Przecież to jest mój grzeczny, wesoły wnuczek.

Wojtek przytulił się do kolan babci.

— Jestem wesoły, babuniu, prawda? — otarł buzię fartuchem i ukradkiem wyszczerzył na siostrę zęby.

Klarka potrząsnęła głową, zeskoczyła na podłogę i otworzyła drzwi na dwór.

— Gdzie idziesz? — chłopiec błyskawicznie odlepił się od babci. — Ja idę z tobą!

— No tak, oczywiście! — spojrzała na nie-go z wyższością i już jej nie było.

MARKETA ZINNEROVA



Pisząc czy rozmawiając o plastyce najczęściej zwracamy się ku jej sferze kreatywnej. Także wówczas, kiedy ulegamy (poddając się lub buntując) jej funkcjom użytkowym, dekoracyjnym, reklamowym, zarówno w opakowaniach kosmetyków, jak i akademii „ku czci”. O jednym chyba myślimy najrzadziej, o obecności plastyki, o nieustannym jej akompaniamencie w naszym życiu. Plastyka, co by nie powiedzieć, jest sztuką towarzyszącą. Także ta, której przysługuje czy też przylepia się etykieta artystyczności.

worek z Reaganem, niosąc w rękach rakiety z „głowicą” pani Thatcher. Mocno powiedziane. Reszta w klubiku „Ruchu”. Ton zdecydowanej, jednoznacznej, a gitki antykapitalistycznej o wyrażnym odcieniu pacyfistycznym. Słachetne, młodzieńcze zdecydowanie. Ciężkość satyrycznego spojrzenia mniej jest banalna w kilku kolażach obyczajowych: „Jak rozgrzać wyborcę” (zabawne skomponowanie butelki soku owocowego, z koszem cycoowców

PREZENTACJE

przegrałaby na pewno. Dobrze, że urządzono ją w innej salce.

Kilkanaście akwarel, monotypie, rysunki i jeden linoryt. Myślę, że niepotrzebna, szkodliwa jest ta wielogatunkowość przy takiej liczbie skromności. Zresztą, co tam sądy, idzie mi o coś mniej kategorię, ale ważniejszego, o odczucie smaku, charakteru, indywidualności, jednym słowem o możliwość wejścia w sposób widzenia autorki. Doświadczyłem zaledwie kilku różnych prób. Od zaczarowania Nikiforem („Kryniki; somnambulizm”) i „Łomża w oczach luna-

o akompaniamencie

Uderzyło mnie to, kiedy oglądałem dwie niewielkie wystawy w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. Najpierw o juniorze, a nie o pracach znanej malarki łomżyńskiej. Niezbyt w zgodzie z savoir-vivre'em, ale za to tak, jak dyktuje ekspresja, z jaką zachwalają się obie ekspozycje.

Na wprost schodów wchodzącego na pierwsze piętro atakuje plakat „Collage by Robert Wiczorek”, wykonany w manierze okładki płytowych współczesnych idoli pop music — ostry kolorystycznie z odcieniem niesamowitości i prowokacyjnej nieco estetyczności. Obok kolaż zatytułowany „Emeryci zawsze razem”, na którym stary mufla dźwiga

i twarz Araba w cytoturbanie, „Byłem mężem” czy „Ciało — praca — finisz” (którym jest niemowlak), w sumie jednak nudy nieco jednym kierunkiem, w którym autor wycelowuje łufę tubki z klejem roślinnym i sztylet nożyczek. Gdyby nie polskojęzyczne teksty, trudno byłoby domyślić się, w jakim kraju powstały te prace. Tym bardziej że nigdzie ani słowa o autorze. Taki znany?

Swoistym kolażem jest samo pomieszczenie klubu — przesylny sklepik i mebelki jak z marzeń jakiejś pani Demodulskiej. Próby plastyczne Wiczorka jakoś się bronią w tym anturazie, ale wystawa Wandy Dziewczyńskiej

tyka”) — przez miękko malowane „Powitanie wiosny” — po naprawdę interesującą próbę czystej, oszczędnej, a przy tym bardzo utrafiionej wyrazowo akwareli „Z gór na Mazury”. Malarsko najbardziej mnie zadowolił (także w akwarelowym sensie) „Autoportret” na planszy tytułowej całej wystawy.

Jestem przekonany, że pani Wanda może pokazać wystawę o wiele bogatszą i tym razem chyba zbyt starannie selekcionowała prace. A jest to malarstwo, które powinno towarzyszyć ludziom. Nie tylko oczekiwać na widzów w najładniejszej choćby sali wystawowej.

ANDRZEJ JASION

PAMIĘTNIK NIEWINNIE ARESZTOWANEJ

11

KONTAKTY
1987-08-09

POTV ARZ

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

W niespełna 5 minut byliśmy pod Izba Przyjęć. W czasie transportu nie się z pacjentem nie działo, poza tym, że w trakcie przenoszenia na nosze pobudził się ruchowo i zaczął roić się jak robak. Poleciłam więc sanitariuszce, aby przytrzymała go za ramiona, bo kręcąc się mógł rozbić sobie głowę o metalowe części noszy. Po przybyciu do szpitala wyszłam pierwsza z karetki, aby powiadomić lekarza Izby Przyjęć o pacjencie i okolicznościach towarzyszących ewentualnemu wypadkowi. Pacjenta zostawiłam z zespołem, który miał obowiązek dotransportowania go do Izby Przyjęć. Mogłam sobie na to pozwolić ze względu na stan pacjenta, jak i na zespół, z którym pracowałam już parę lat. Zespół był sprawdzony w umiejętnościach zawodowych, jak i pod względem uczciwości. Niejednokrotnie po odwiezieniu z tymi ludźmi pijaka do Izby Wyrzeźwień zostawiałam ich samych podczas jego przenoszenia, a w tym czasie wypisywałam karty przyjęć. Nigdy nie nikomu nie zginęło. Wielokrotnie oddawałam bardzo duże depozyty w Izbie Wyrzeźwień, czasem dochodzące setek tysięcy.



Lekarzowi w Izbie Przyjęć zreferowałam przypadek i poinformowałam go, że powiadomiłam o zajściu milicję przez radiotelefon w karetce (wszystkie wypadki zgłaszamy przez naszą centralę milicji; jeśli my nie zgłosimy, ma obowiązek uczynić to szpital). Powiadomienie milicji odnotowujemy w karcie wyjazdowej.

W czasie mojej rozmowy z lekarzem dyżurnym zespół wniósł do Izby pijaka. Trwał on w dalszym ciągu w stanie kompletnego upojenia alkoholowego, kontaktu nie było z nim żadnego. Lekarz zbadał go i kazał położyć w niszy korytarza, na tak zwanych niskich noszach. Korytarz Izby Przyjęć szpitala przy ul. Banacha w swojej dystalnej części rozszerza się, tworząc wgłębienie. Po ustawianiu są tam nosze na podłodze. Jest to doraźna wyrzeźwialnia pijanych pacjentów chirurgicznych. Po dojściu do jakiegokolwiek stanu świadomości są oni badani powtórnie. Tam został ulokowany nasz klient.

Wypisałam skierowanie do szpitala i na tym skończyło się wezwanie. Powróciliśmy na Hożę o godz. 14.15, a więc bardzo niewiele czasu zajęło nam załatwienie całego przypadku. Wyjazd ten był tak rutynowy i szary w treści, że z całą pewnością nikt z nas nie pamiętał go już następnego dnia. Wyjazdów jest ogromna ilość i z całej tej masy pamiętamy tylko te, w czasie których dzieje się coś ciekawego, np. gdy jest wyjątkowo ciężka reanimacja czy też jakieś interesujące zajście sytuacyjne. Tu nie działo się nic, dlatego nie mógł się nam on upamiętnić i dlatego w czasie rozprawy sądowej istniały

CIĄG DALSZY NA STR. 12



POTWARZ

rozbieżności w naszych zeznaniach co do relacji bardzo drobnych faktów i wykonywanych czynności. Cieszyła się niezmiennie z tego Prokuratura, ja zaś, w miarę zdrowego rozsądku, uważałam, że te okoliczności zdecydowanie potwierdzają naszą niewinność. Wysoce podejrzanym byłoby to, gdybyśmy tak błahy wyjazd wszyscy pamiętali dokładnie przez tak długi okres. Na tym stanowisku w ostatecznej rozprawie również stanął Sąd.

Dalszy dyżur przebiegał również spokojnie; był on z rodzaju tych szarych, dreptających dyżurów.

W trakcie następnych dni — mimo leczenia — czułam się coraz bardziej chora. Na dyżurze ok. 6—7 października rozboleło mnie ogromnie ucho, więc pojechałam na ostry dyżur laryngologiczny. Lekarz dyżurny stwierdził perforację błony bębenkowej w moim uchu, powstałą na skutek długotrwałej infekcji, i prócz leków zarządził natychmiastowe przerwanie pracy, aż do czasu zarośnięcia się błony bębenkowej. Pracując w każdym innym zawodzie, po przebyciu okresu ostrego, mogłabym powrócić do pracy; jako lekarz nie, ponieważ wkładając wciąż słuchawki do uszu byłam narażona na ciągłą infekcję mózgu przez niezarośnięty otwór. Zwolnienie, ku mojemu ogromnemu niezadowoleniu, ciągnęło się długo. Tak długotrwała nieobecność łączy się z poważnymi uszczerbkami w zarobkach, dlatego też wystąpiłam do Kasy Zpomogo-Pożyczkowej o udzielenie mi pożyczki. Otrzymałam ją 24 października w nowych (wprost z banku) banknotach 5-tysięcznych, w ogólnej kwocie 40 tysięcy. Część zużyłam na bieżące inwestycje domowe, część dałam synowi, który tego dnia wyjeżdżał do wojska (otrzymał powołanie do Marynarki Wojennej na 3 lata). Z pożyczki pozostało mi wieczorem 25 tysięcy złotych.

Wieczorem zatelefonowałam nasz przyjaciel. Jest on również lekarzem, anestezjologiem, kończyliśmy razem studia i znajomość nasza datuje się od ponad dwudziestu lat. Z powodu rozlicznych zajęć widujemy się rzadko, ale jeśli się już spotykamy, potrafimy przegadać całą noc i spotkania te są dla nas ogromną uciechą. Tak więc ucieszyliśmy się z mężem ogromnie zapowiadanej wizyty.

Stawek przyszedł późno, około godziny 21.00; przyszykowałiliśmy kolację, on przyniósł wódkę (mogliśmy sobie na to pozwolić, ponieważ nikt z nas na drugi dzień nie szedł do pracy) i przegadaliśmy całą noc. Spać położyliśmy się około godziny 5.00 nad ranem. Ponieważ mieszkamy w ogromnym przedwojennym mieszkaniu, którego nie zajmujemy sami, a kuchnia znajduje się na przeciwległym jego biegunie, postanowiłam nie sprzątać ze stołu, aby nie budzić współlokatorów. Niedużo tego było, więc miałam zamiar z samego rana posprzątać.

Następnego dnia, 25 października, o godzinie 7.00 zbudził mnie brat i przerażony oznajmił, iż przyszła do mnie milicja. Brat mieszka bliżej drzwi wejściowych i on to miał przyjemność wpuścić owych panów. Było ich trzech w cywilnych ubraniach; pokazali mi nakaz rewizji w domu. „Czego panowie chcą szukać?” — spytałam, a oczami wyobraźni widziałam już moje mieszkanie po rewizji. — „Jeśli mam coś interesującego panów, zaraz okażę”. „Szukamy pieniędzy” — odpowiedzieli. Poleciałam mężowi, aby oddał im wszystkie pieniądze, które mieliśmy. Niezwykle ucieszyli się na widok 5-tysięcznych banknotów i tylko te zabrali. Ja zupełnie nie rozumiałam powodu ich radości, męża natomiast ta skwapliwość zaniepokoiła i przed oddaniem banknotów, spisał ich numery. To była cała rewizja. Drugą wielką radość sprawił im zastawiony stół. „Wódeczkę pani doktor popija na zwolnieniu” — skomentowali z uciechą. „Nie widzę nic zdrożnego w kulturalnie urządzonej kolacji we własnym domu, a jeśli chodzi o zwolnienie, to jestem ju. od tygodnia zupełnie zdrowym człowiekiem, nie pobieram lekarstw i tylko ze względu na specyfikę swojej pracy nie mogę jej wykonywać” — odpowiedziałam. — „A właściwie może panowie mi powiedzieć, o co chodzi?” „Musi pani pojechać z nami na Wilczą, złożyć pewne wyjaśnienie”. „Czy nie mogę tu?” „Nie — stwierdzili. — To nie potrwa długo, zaraz panią odwieziemy do domu”. Poszłam się ubrać, mąż tymczasem dopytywał się, czy może jechać ze mną, ale kategorycznie mu zabronili. Natomiast zainteresowali się naszym przyjacielem i dowiedziawszy się, iż jest lekarzem, postanowili zabrać go również.

Nie wzięłam, oczywiście, nic z sobą, bo i po co. Miałam zaraz wrócić i nie przyszłoby mi nigdy do głowy, że wrócę po 13 miesiącach, a męża zobaczę dopiero po 3 miesiącach. Miałam tylko 2 paczki papierosów (jesteś, niestety, nałogowym palaczem) i 4 tysiące złotych w portmonetce. Nie wzięłam nawet chusteczki do nosa. Na ulicy czekał polonez. Przyjaciela, jak się dowiedziałam podczas pierwszego widzenia, wypuszczono tego samego dnia po sprawdzeniu, że nie pracuje w Połotowie Ratunkowym. (Cdn.)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

LISTY ZZA RZEKI

Jakaż to przyjemność kupować za dzisiejszą złotówkę, której „średniorocznie przeciętnie” mamy prawie 20 proc. więcej, towary noszące ceny sprzed dwóch czy trzech lat — całkiem przyzwoity garnitur w cenie spodni albo bardzo porządnie wydane dzieło historyczne za tyle, ile płacimy za broszurę o wróceniu z fusów.

W połowie lipca miało miejsce w Łomży zdarzenie niezwykle. Odbił się pokaz pewnego filmu radzieckiego. W państwowym kinie, zorganizowany przez prorządowców, ba — zdeklarowanych lewicowców. Od czasu pojawienia się w Polsce pierwszych taśm z Wysockim (było to chyba nagranie z pierwszego i na długo jedynego festiwalu piosenki studenckiej w Nowosybirsku), nie zetknąłem się z podobnym zjawiskiem. Znowu warto czytać „Literaturną Gazetę” a nawet „Ogoniok”, i jeśli

„najwybitniejszy na świecie językoznawca”, nie jako uczonego, lecz twórcę okrutnego despotyzmu, ale w wielkim zadaniu przebudowy człowieka. Tak, tak, znowu wraca to pojęcie. Jest ono zresztą zawsze aktualne tam, gdzie nie zamiera życie, nie panuje stagnacja lub terror. I jest z tym związana inna prawidłowość — że trąbi się o przebudowie człowieka wówczas, kiedy nie ma się zamiaru tego dokonywać, zaś robi się to po cichu, choć z najwyższą intensywnością w sytuacjach prowadzących nie tylko do umocnienia własnej społeczności, ale także (o wiele częściej) do zdominowania innych.

Paradoksalność współczesnej sytuacji globalnej polega na tym, że mechanizmy przebudowy człowieka pozostały te same, tyle że jej materialne skutki są nieporównywalnie potężniejsze, a cel — zupełnie nowy. Nie ma dziś mowy o fizycznym, materialnym wyeliminowaniu przeciwnika. Nie jest to możliwe także moralnie,

słabości były jedynie udziałem socjalizmu? Oczywiście, że nie, bo niemożliwy jest żaden „powrót do edenu” bez tego, że inni muszą przeżyć „ziemię obiecaną”, swoją i za siebie, a także zapowracających do rajów.

Kapitalistyczna pierestrojka jest zjawiskiem premanentnym. Nie zawsze także dyskretnym. I wcale nie solidarnym. Najostrej widoczna jest od kilkunastu lat w sposobie amputowania niektórych państw azjatyckim perspektywy socjalistycznej. Korea, Taiwan, Hongkong, to jedynie najbardziej widoczne punkty wpompowywania nowoczesnej techniki do miejsc najtańszej pracy przy pomocy tej techniki. I jednocześnie amerykanizowaniem całego życia. Żeby nie przysnił się ten wstrętny socjalizm.

I my mamy naszą pierestrojkę. Niestety, niepermanentną, ale konwulsyjną i dlatego tak nieskuteczną. Cieszy mnie to, co obserwuję w prywotłańskim kraju — dobrze, jak u tak potężnego

DYSKRETNY UROK INFLACJI



tylko stanie się to modne w Paryżu, jestem pewien, że wrośnie liczba czytelników tych pism w empiach, a może nawet indywidualnych prenumeratorów, i to z kręgów, w których dotąd snobowano się na nieznajomość języka „radzieckiego”. W tym przypadku nasze złotówki (niekoniecznie te szleszczące jedynie) znowu potaniały.

Czy franki (francuskie) także stanowią? Pierestrojka różna ma znaki. Jest nim zarówno repertarz z nocnego życia w jednym z hoteli moskiewskich (marcowy lub kwietniowy „Paris Match”), w którym Macha (czyt. Masza), dewizowa prostytutka, na wielu bogato ilustrowanych szpaltach nudnie opowiada o życiu własnym i koleżanek. Inny znak, to powszechne trąbienie w radiu (ale pewnie i w prasie, tylko ja nie trafiłem na to) o ratunkowej rekapitalizacji gospodarki radzieckiej, przede wszystkim rolnictwa — poprzez min. 500-hektarowe gospodarstwa rodzinne.

Rzecz jednak nie w interpretacjach terminologicznych (choć często przypominany jest teraz

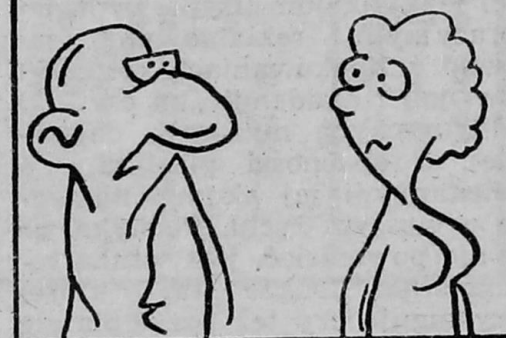
choć o wiele bardziej prawdopodobne na krótszym dystansie. Można dopuścić do wyginięcia z głodu całego plemienia, mieszkańców kraju, ale nie można uczynić tego ani ideologicznie, ani militarnie. Przebudowie podlega więc także samo pojęcie przeciwnika, a mówiąc precyzyjnie — jego wyobrażenie w świadomości ludzi. To tylko jedna sprawa.

Świat się zmienia za sprawą zmieniających się ludzi i zwyczajów — po większych raczej niż mniejszych wysiłkach — w kierunku, jaki wyznaczają sobie ludzie (ściślej: jaki niektórzy ludzie wyznaczają innym, stanowiącym resztę społeczności, liczebnie większą). Do niedawna ludzkość żyła w luksusie możliwości przeciwności zamierzanych zmian. Teraz koniec. Tego prawa lub planety. Jeszcze za Piusa XII Kościół ziemski — był Kościołem wojującym. Tego uczono mnie „na katechizmie”. Mounierowski personalizm, zbyt niebezpiecznie prowadził w stronę socjalistycznego nieba, aby podobać się katolicyzmowi, szczególnie polskiemu. Sartrowski egzystencjalizm zaś za bardzo załatwiał piekłem ziemskiego człowieczeństwa, aby polubili go nawet podwileżowi komuniści. Dziś nasz wielki rodak z Watykanu głosząc „naturalność praw, którymi kieruje się kapitalizm”, nie wychwala jego głównego celu — akumulacji kapitału, ale pracę człowieka wykonywaną dla człowieczeństwa, dla umocnienia i podniesienia godności osoby ludzkiej. Doktrynerom, ortodoksom nie może nie zgadzać się w tak zbudowanej ideologii. Ale kryterium (marksistowskie) praktyki przemawia, szczególnie w trzecim świecie, na korzyść takiej pierestrojki człowieka.

A jaki był kapitalista, co głosił, czego nienawidził, a co kochał przed czterdziestu laty? Popatrzcie uważnie, to w głowie się zakręci. To samo z komunistą.

Tylko my, socjaliści, mamy być tacy sami. Niezmienne mamuty złożone wyłącznie z błędów i wypaczeń. Przyjmując, że kolektywne dobro człowieka jest prawem i obowiązkiem socjalizmu, popatrzmy, komu i jak w naszym socjalizmie się żyje? Z socjalizmu żyje się na poziomie dwu, no, powiedzmy trzykrotnej średniej zarobków w gospodarstwie (gospodarcze uspołecznienie). Przy socjalizmie żyje się o wiele lepiej i jest takich wielokrotnie więcej niż przed dziesięć laty. A jak mają się ci, co w socjalizmie? Wielu lepiej od tych, co z socjalizmem a nawet przy nim żyjących. Wielu jednak żyje się coraz trudniej. Jakże to więc? Zgubna jest urawniłowka, na fałszywych przesłankach społecznych i psychologicznych oparty egalitaryzm, ale również frustrujący brak równości. Czyżby te

ZNUDZAŚ MI SIĘ!



TRZEBA PRYZNAĆ, ŻE ROZUMIESZ DUCHA REFORMY...



sąsiada idzie ku lepszemu. Na zdrowie! Będzie i nam, ale patrzmy pod nogi w każdy kąt naszego podwórka. Banał, że nie ma mowy o Polsce bez socjalizmu, ma niezwykłą siłę realności. Niech więc to będzie dobry jakościowo socjalizm, stale ulepszany. Złudzeniem jest bowiem wizja Polski rządzonej przez socjalistów, ale gospodarzonej przez prywatnych właścicieli środków produkcji. To tak, jakby towarzyszy Czerniawski zaczął marzyć, aby przy biskupstwie powstał komitet partyni, a ja z redakcyjnej POP przeniósł się do działającej przy parafii w Drozdowie.

Nie ulegajmy też złudzeniu, że kryzys minął. On także ma żywot permanentny. Odpoczywa, nabiera sił, może nie mówi się już o nim tu głośno, ale znowu poprosi o swoje. Przypatrzmy mu się teraz, kiedy go lepiej widzieć, może mniej nam zabierze, jak się zjawi.

Ja zaś mam już upatrzone kilka rzeczy w sklepach (i nie tylko), które kupię za dwa-trzy lata, po jakże przystępnych cenach

HENRYK GAŁA



W pierwszym półroczu br. w Łomżyńskim zdarzył się tylko jeden napad rabunkowy, na starszego pana, mieszkającego w Twojkowie koło Ciechanowca. Sprawców dotychczas nie ujęto. Drugie półrocze rozpoczęło się fatalnie: już w pierwszych dniach lipca zdarzyły się dwa groźne, grupowe napady na starsze osoby, nocą, w ich własnych mieszkaniach. W obu przypadkach sprawcy są już „pod kluczem”.

2 lipca przed północą 78-letni mieszkaniec Zbojnej, Teofil P., został zamknięty w swoim łóżku przez niespodziewanych gości, których wejścia nie słyszał. Wprawdzie wyłamał on siłą drzwi, ale gospodarz nie doświadczył przestępstwa. Pieniądzy nie dał, a potem bezwzględnie młodzieńcy obeszli się sami: w kieszeni marynarki starszaka znaleźli portfel i 9000 złotych. Rano Teofil P. powiadomił posterunek MO w Zbojnej o napadzie. Zanim 4 lipca funkcjonariusze RUSW z Kolna zatrzymali sprawców, przesłuchali wcześniej 15 podejrzanych. Prawdziwi napastnicy 2 lipca pili alkohol w restauracji w Zbojnej. Gdy stwierdzili, że są spłukani, zaczęli głowkować, jak podreperować stan swych finansów. Mieli nadzieję rozeznanie w okolicy. Wiedzieli, że Teofil P., wdowiec, mieszka samotnie w domku na uboczu wsi. Spodziewali się, że ma jakieś oszczędności. Przynajmniej takie by mógł mieć pod przymusem zafundować parę półlitrów. Pożnym wieczorem za stodołą ćwiczył łamanie desek uderzeniami karate. Szlachetną filozofię Wschodu przestawiało pić, rozbojnickie myślenie. Przy pomocy takiego bowiem uderzenia mieli rozbić drzwi wejściowe do Teofila P., co im się resztką udało.

Z KRONIK MO

5 lipca około 11.00 państwo S., zamieszkałe przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży, usłyszeli pukanie do drzwi. Choć Anna S. ma 73 lata, a jej mąż Bolesław — 10 więcej, i mieszkają sami w obszernym domu, strach ich jednak nie obliciał. Anna S. bez pytania czy zagładania przez wizerunek otworzyła drzwi. Stali za nimi jacyś ludzie. Nim zdążyła się przestraszyć zamaskowanej twarzy, została wciągnięta do środka. Napastnicy, uzbrojeni w nóż i żyletkę, żądali pieniędzy. Bolesława S. przywiązali do krzesła sznurem od żelazka i bardzo mocno zakneblowali. Annę tylko lekko skaleczyli. Stosunkowo szybko zresztą data im znaczną kwotę w złotych i dolarach. Wychojąc zamknęli domowników na klucz z zewnątrz. Bolesław S. gdyby „akcja” trwała dłużej, najpewniej byłby się udusił. Napastnicy tymczasem opuścili Łomżę, a pieniądze przełuli w jeden dzień.

Jak się okazało, tamtej nocy „złoty użytek” nie tylko państwa S. Okradli również mieszkanie przy ul. Świerczewskiego, gdzie zaopatrzili się w alkohol, styczeń (m.in. 40 czekolad) i pieniądze, który to łup jednak nie w pełni ich satysfakcjonował.

Napady rabunkowe, o których traktuje art. 210 kodeksu karnego, są — po zabójstwach — karane przez sądy najsurowiej. Sądząc z wielkości łupów, sprawcy nie zawsze sobie zdają z tego sprawy. Ci, którzy ograbili Teofila P., nie użyli niezbędnych narzędzi, więc zostaną zapewne oskarżeni z art. 210 § 1, który grozi karą do 3 lat pozbawienia wolności. Natomiast ci, którzy napadli na Annę i Bolesława S. uzbrojeni w nóż i żyletkę, podlegają według § 2, który przewiduje ostrzejsze traktowanie, z karą śmierci włącznie.

35-letni Lech A. z Czyżewa Osady wybił po pijanemu sześć szyb w szklarni Mirosława P. z Czyżewa.

Jego rówieśnik, Tadeusz K., również z Czyżewa, bił natomiast — głównie po pijanemu — swoją żonę, Barbarę.

Sześcioletnia Ania P. z Czyżewa poszła wraz z rodzicami na cmentarz. Chwila nieuwagi dorosłych sprawiła, że Ania została przyćmięta płytą nagrobną. Dziewczynka doznała pęknięcia podstawy czaszki.

Sąd Rejonowy w Zambrowie rozpatrzył w trybie przyspieszonej sprawy przeciw Ireneuszowi G. z Ostrołęki za to, że ukradł ponad 22 tony obornika, wartości 25415 złotych. z PGR „Wizna” w Grądach Wroniecku. Za swą pożyłość G. zapłaci 70 tysięcy grzywny.

TELEGRAM TELEGRAM TELEGRAM SYKOMAT Ltd.

Systemy — KOMPUTERY — MATERIAŁY — TECHNOLOGIE
Zakłady Badawczo-Wdrożeniowe Sp. z o.o. ZK ZMW
(jednostka gospodarki społecznej)
Warszawa, ul. Bema 65, tel. 32-08-09 lub 81-46-58

ZAPEWNIAMY:

- ☐ najniższe ceny w kraju,
- ☐ najwyższej jakości ujednolicony sprzęt komputerowy,
- ☐ najkrótsze terminy dostaw,
- ☐ bezpłatne oprogramowanie systemowe,
- ☐ dostęp do bogatej literatury.

oferują dostawy minikomputerów

1. PC/XT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ płyta główna 640 KB RAM (4,77/8 MHz)
 - ▽ klawiatura, zasilacz, obudowa 2 200 000
 - ▽ karta Multi I/O
 - ▽ floppy 2×360 kB
 - ▽ karta Hercules
 - ▽ monitor monochromatyczny
- 1a. Zestaw I w wersji z kartą CGA i monitor „NEPTUN-156” 1 900 000
2. PC/XT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ zestaw I plus
 - ▽ dysk twardy 20 MB z kontrolerem 3 450 000
3. PC/XT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ zestaw II plus
 - ▽ drukarka 15-calowa
 - ▽ procesor 8087 4 800 000
4. PC/XT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ zestaw III w wersji z kolorowym monitorem i kartą CGA 5 300 000
5. PC/AT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ płyta główna 640 kB RAM/6/8 MHz
 - ▽ klawiatura, zasilacz, obudowa
 - ▽ floppy 1,2 MB i 360 kB
 - ▽ dysk twardy 20 MB
 - ▽ kontroler FDD/HDD
 - ▽ karta Hercules
 - ▽ monitor monochromatyczny 5 000 000
- 5a. Zestaw V z drukarką laserową
6. PC/AT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ zestaw V plus
 - ▽ drukarka 15-calowa
 - ▽ karta rozszerzenia 3 MB RAM
 - ▽ procesor 80287 8 000 000
7. PC/AT TURBO w konfiguracji:
 - ▽ zestaw VI w wersji z monitorem i kartą EGA 9 500 000
8. Amstrad/Schneider CPC 6128
 - ▽ z zielonym monitorem 710 000
 - ▽ z kolorowym monitorem 950 000
9. Drukarki SG-15 940 000
10. Dyskiety 5,25" DS/DO firmy NASHUA 1 980
11. Dyskiety 3" firmy MAXELL 6 800

Na sprzęt komputerowy zakupiony w naszej firmie udzielamy rocznej gwarancji, zapewniamy odpłatny serwis pogwarancyjny. Dostawy realizujemy w terminie 7 dni od przyjęcia zamówienia.

Informacji udzielamy oraz przyjmujemy zamówienia w naszych zakładach:

- Zakład „AGROCOMPUTER” w Warszawie, ul. Bema 65, tel. 32-08-09, telex 814658
- Zakład „AGROCOMPUTER” w Poznaniu, ul. Warszawska 39/41, tel. 77-05-54
- Zakład „AGROCOMPUTER” w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Zawiszy Czarnego 18, tel. 41-40-55, telex 0512395
- Zakład „AGROCOMPUTER” w Krakowie, ul. Krakowskich 18, tel. 37-57-51
- Zakład Projektowania i Oprogramowania Systemów Informatycznych „SYKOMAT” Sp. z o.o., 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20, tel. 27-18-95, 27-92-51 w. 154, 26-94-21 w. 538.

ZAPRASZAMY

K-292

WPHW W ŁOMŻY INFO MUJE

że z dniem 87.08.15 uruchamia się „Pogotowie Telewizyjne” w Zakładzie Usługowym RTV 20-1 w Łomży przy ul. 22 Lipca 33.

„Pogotowie Telewizyjne” prowadzi działalność w wolne soboty, niedziele oraz święta w godz. 10.00—13.00 za wyjątkiem 1 dnia świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Nowego Roku. Zgłoszenia przyjmuje się telefonicznie pod numerem 959.

K-295

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w Łomży

uprzejmie zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, że Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” w Łomży wywieszą w swoich siedzibach w terminie od 15 października do 15 listopada 1987 roku listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

ZAWIADAMIAMY, że:

- 1) w poczet członków obu Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1981 roku,
- 2) wnioski o przyjęcie w poczet członków osób wymienionych w pkt. 1 oraz ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane do dnia 1987-08-17,
- 3) wnioski kandydatów wymienionych w pkt. 1, zarejestrowanych w Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”, będą rozpatrywane z urzędu.
- 4) wnioski o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszonym, złożone w SM „Perspektywa”, potwierdzone wpisem do rejestru, nie wymagają ponawiania.

Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurach mieszkaniowych obu Spółdzielni.

K-296

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom. Zambrów, Słowackiego 4. K-2916
M-3 Starogard Gdański zamienię na Łomżę. Borowski, 83-200 Starogard, os. Kopernika 29/5 K-2917
POSZUKUJĘ garażu, tel. 41-91 (po 16). K-3215
NATYCHMIAST sprzedam dom piętrowy Łomża, Tonskiego 1. K-3217
SPRZEDAM sześcioletnią bokserkę. Wiadomość: Łomża, 62-60. K-3219
DOM — sprzedam, Łomża, ul. Strzelców Kurpiowskich nr 31 (po godz. 17). p 850-0
OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K-126-00

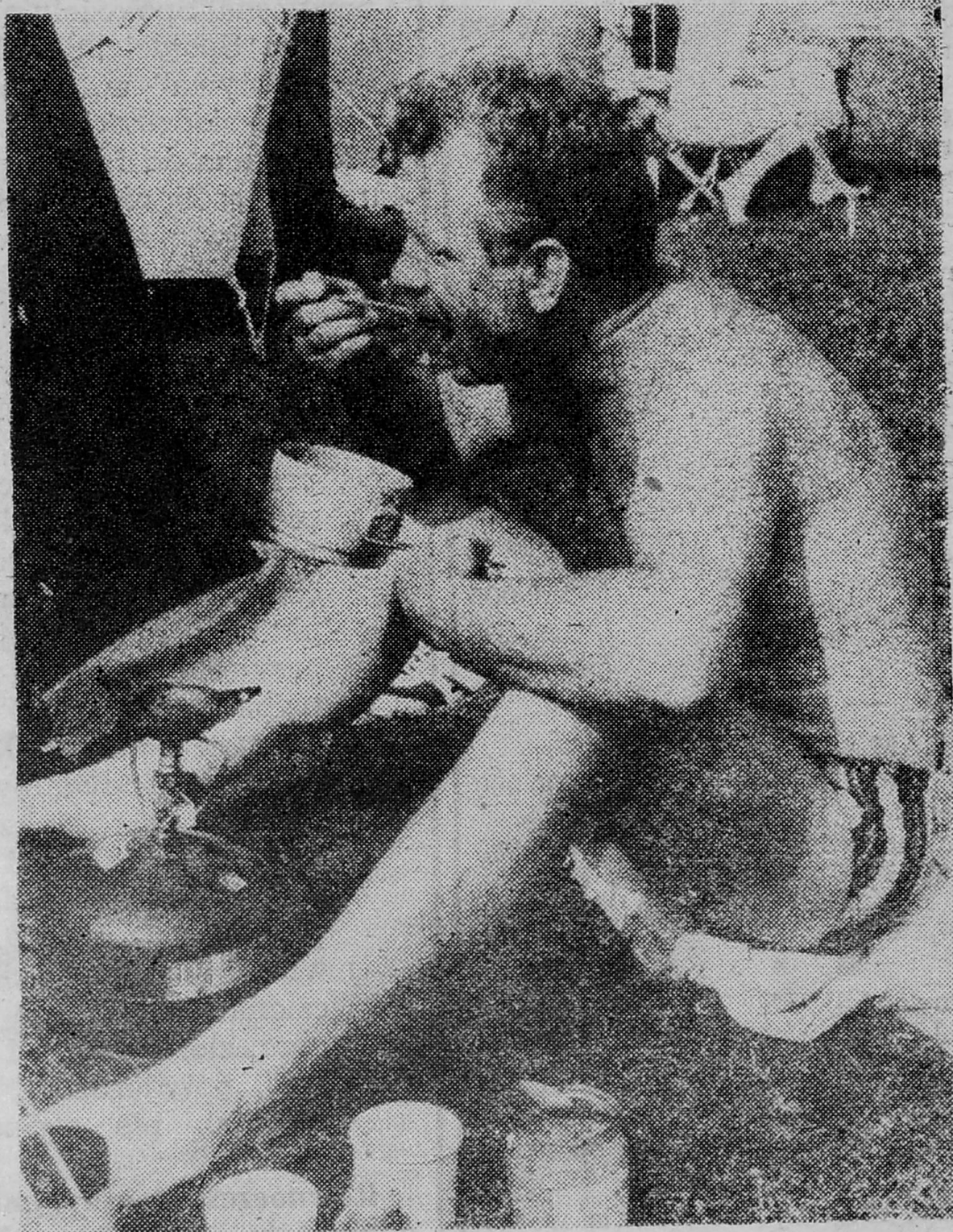
KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janiszewski, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wronniczy, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny: Bronisław Gołębowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst Zam. 1200/87 r. Nakład 18.700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-5



PISA '87



„Północna część Tybetu — pisza Snellgrove i Richardson, znani badacze kultury tybetańskiej — stanowiła około trzech siódmych całego kraju, jest właściwie jałowa pustynia, gdzie szczyty i łańcuchy górskie przepiękają się z nieogrzewanymi, jałowymi dolinami, potaciami ziemi przesyconej solą oraz niezliczonymi jeziorami i rozlewiskami stonawej wody.”

W tej scenarii, owianej nimbem tajemniczości, przebywa istota czowiekowata, dla tubylców — ohydny śnieżny olbrzym, wzbudzający przerażenie, czczony niby bóstwo, dla entuzjastów yeti — „niezbyt odrażający człowiek śniegu”, a dla większości naukowców — temat tabu, którego nie wolno i nie warto poruszać.

Prawdopodobnie pierwsza europejska wzmianka o yeti pochodzi od Rogera Bacona, jednego z największych umysłowców XIII wieku. Był on przekonany, iż owłosiony dziki człowiek nie jest tylko mitem.

Najstarsza znana rozprawa o yeti powstała w XVIII wieku. Odkrył ją czeski lekarz, doktor Emanuel Vlček, który w 1958 roku był kierownikiem wyprawy zorganizowanej przez czeskosłowacką Akademię Nauk o Mongolii. W Ulan Bator nabył on książkę, opublikowaną w Pekinie, autorstwa doktora medycyny Shal-Phrenga. Na dwudziestej czwartej stronie tego dzieła można obejrzeć rysunek przedziwnej istoty podobnej i do małpy, i do człowieka. W tekście nazywa się ją „mi-rgot” (z tybet. dziki człowiek), „pi” (z chin. niedźwiedź) lub „kumun” (z mongol. człowiek-zwierzę). W późniejszych wydaniach wizerunkowi towarzyszy taki oto opis (za: Leszek Kleczkowski — „Zagubione ogniwo”): „[...] jest to stwor z rodziny niedźwiedzi, który przebywa w

SWIAT PELEN TAJEMNIC

INTELEKTYW w kudłatym FUTRZE

położu gór i podobny jest do człowieka. Ma ogromną siłę. Jego mięso jest dobre przeciwko złym duchom, które powodują choroby. Jego zółcia leczy się niemoc.”

Pytanie nasuwa się samo: czy mięso i zółcia fantastycznego, nieistniejącego stworzenia, przypisano by lecznicze właściwości? Sławomir Pikuła, współautor „Pocztu potworów i etnicz”, odpowiada: „Dla doktora L. Soucka, znanego czeskiego pisarza, jest to argument świadczący o realności yeti. Uważa on, że włochaty olbrzym musiał być od dawien dawna dobrze znany mieszkańcom Tybetu i Nepalu oraz okolicznych rejonów.”

W XVIII-wiecznym chińskim manuskrypcie, opisującym faunę Himalajów, także znajduje się wizerunek „człowieka śniegu”. Jego oblicze nie jest owłosione, koloru popielatego, z czerwonymi oczyma. Ciało pokrywa krótkie, brązowe futro. Zdaniem E.W. Cronina, amerykańskiego zoologa i himalaisty, rysunek ten „przedstawia dokładnie to, czego naukowcy mogliby oczekiwać”.

W 1921 roku podjęta została pierwsza próba zdobycia północnej ściany Mount

Ogólnopolski Spływ Kajakowy Pissą, organizowany już po raz trzeci przez Oddział PTTK w Łomży, na stałe wszedł do kalendarza krajowych imprez turystycznych. Wszyscy uczestnicy tegorocznego jednogłośnie chwalili urok trasy, czystość (!) wód Pisy i dobrą organizację. Zofia Sadek z Chorzowa, pracownica Państwowego Teatru Rozrywki, po raz pierwszy w życiu płynęła kajakiem. Namówił ją kolega, postanowiła spróbować. Spodobało się — obiecuje sobie co roku korzystać z tej formy wypoczynku. 10-letni Pawełek Tkaczyk z Lublina uważa, że więcej powinno być zabawy na łodzi: konkurencji sportowych. Zaś



dla Marii Czuchryty, magazynierki z Puław, spływ był za krótki, gdyby trwał cztery dni, a nawet dłużej, byłoby więcej czasu na zwiedzanie regionu kurpiowskiego, Mazur. Zbigniew Wantuła z Rybnika, zwycięzca spływowego konkursu gitarowego, przy ognisku wyrażał swój zachwyt dla dziewczyn, które mu towarzyszyły na trasie. Mariana Bójko, lekarz medycyny, zaklina się, że był to jej ostatni spływ. Jak nam wyznała, ma dość całonocnych zabaw i śpiewów. Piosenek w rodzaju „Cztery razy po raz” i „Daj mi tę noc...” osłuchiwała się na całe turystyczne życie.

Trzeba dodać, że uczestnicy spływu mieli w tym roku za jedyne 1200 złotych zapewnione dwa ciepłe posiłki, opiekę milicji wodnej i ratowników WOPR-u.

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO

Ogień i WODA

Książkę tę czyta się z mieszanymi uczuciami. Co chwila podziwuje się irytacji, nieklamane zainteresowanie graniczy ze zdziwieniem, zniecierpliwienie walczy z zachwytem. Które z nich zwycięży? Najuczciwszą odpowiedzią byłoby, że żadne. Z połączenia ognia z wodą powstaje para. A co powstanie ze zbliżenia chrześcijaństwa z marksizmem? Tutaj odpowiedź jest równie prosta: powstanie książka „Fidel i religia”. Oczywiście nie całe chrześcijaństwo i nie każdy marksizm wyda taki owoc.

Pierwszą składową związku tworzy teologia wyzwolenia, czyli zbiór kierunków teologicznych katolicyzmu, powstałych w Ameryce Łacińskiej jako reakcja postępowych księży na nędzę i nieprawości trapiące najszersze masy społeczne na tym kontynencie. Główni ideolodzy tego ruchu — Gustavo i Leonardo Boffa — głoszą, że nie wystarczy, by Kościół pilnował pośmiertnego zbawienia; trzeba, by ujął się za wiernymi cierpiącymi pod jarzmem krwawych — południowoamerykańskich dyktatorów, a nawet organizował zbrojny opór. Nowe kierunki wywołały wiele zastrzeżeń w kościele katolickim, a Kongregacja Nauki Wiar wydała dwa dokumenty ostro z nimi polemizujące. Nie powstrzymało to jednak rozprzestrzeniania się teologii wyzwolenia.

Drugim elementem jest latynoski socjalizm, a właściwie jego ucieleśnienie, wielka indywidualność — Fidel Castro. On pierwszy utarł nosa Wujowi Samowi, czym zasłużył sobie na dożgonny szacunek wszystkich mieszkańców Ameryki Łacińskiej. Powszechnie znana jest też jego aktywność i bezkompromisowość w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie na całym świecie.

Karkołomnego połączenia dokonał brazylijski dominikanin Frei Betto, zadając kubańskiemu przywódcy mnóstwo pytań i spisując odpowiedzi na przeszło trzystu stronach książki. Brazylijski duchowny nie kryje swoich ścisłych związków z teologią wyzwolenia i swojej nieco bałwochwalczej sympatii dla twórcy „karaibskiego socjalizmu”.

Co z tego wynika? Dużo moralizatorstwa, świętego oburzenia na imperializm i burżuazję pod hasłami „biogosiłwami ubodzy” i „bieda wam, bogaci”. Fidel Castro przyjął moralny punkt widzenia na historię i teraźniejszość, ekonomię i politykę. Słowem: całkowita jedność ognia i wody. Polskiego czytelnika taka optyka może zirytować: my wiemy, że niszczenie starego idzie łatwo, a budowanie nowego tak, by odpowiadało większości, trwa długo, a do końca wciąż daleko. Przekonał się również, iż nie zawsze bogaty musi być złodziejem i nie każdy przemysłowiec — krwawym wyzyskiwaczem. W nowym społeczeństwie jest miejsce dla każdego. Coraz mniej w nas nienawiści do ideologicznego przeciwnika, coraz więcej troski o przyszłość własnego kraju. Ameryka Łacińska musi szukać własnej drogi, choćby między ogniem i wodą. My zbyt długo kroczyliśmy utartym traktem i zbyt drogo za to zapłaciliśmy, by uzbudzić jej dobrych rad.

Każda myśl ma swój czas, każda idea — swoje miejsce. A książkę warto przeczytać. (Jon)

„Fidel i religia. Rozmowy z bratem Betto”, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1986.



CZWARTEK — 6.08.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zamach” — duński film fab.
22.05. „Blask tysiąca słońc” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Maratończyk” — film dok.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. Salon muzyczny.
20.50. 100 lat esperanto — relacja z Kongresu Esperantystów.
21.30. Panorama dnia.
22.30. Auto-moto-fan-klub.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 7.08.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zimowy wieczór w Gagrach” — radz. film fab.
21.35. „Kontakty” — magazyn publ.-spół.
22.05. Wayne Sleep i inni — program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. „Kogel-magiel” — program rozrywkowy.
20.45. „Kameleon” — adaptacja noweli Antoniego Czechowa.
21.00. 4 razy Kraków — „Pałace Krakowa”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Gerardem Philipem: „Czerwone i czarne”.
24.00. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 8.08.87

Program 1

9.00. Dla młodych widzów: „Timur i inni”.
10.30. DT — Wiadomości.
11.40. „Bariery”.
12.40. Koncert żyć.
15.00. Antologia dramatu powszechnego: Jan Drda — „Igraszki z diabłem”.
17.15. Teleexpress.
17.50. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Czarne ptaki” — norweski film fab.
21.35. Czas.
22.05. Sportowe rytmy tygodnia.
23.05. DT — Wiadomości.
23.15. Kino Nocne: „Złe noce” — film fab. USA.

Program 2

15.00. „Księżycowa tęcza” — radz. film fab.
16.30. „Rytmy i nastroje” — program muzyczny.
17.00. Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców”.

18.30. Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz”, ks. IX: „Bitwa”.
20.00. Pierwsza opera polska: „Nędza uszczęśliwiona”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Stanisława Barei: „Zona dla Australijczyka”.
23.20. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 9.08.87

Program 1

9.00. Kino „Teleferii”: „O czym szumią wierzby” — ang. film anim. oraz „Niebieskie lato” — serial hiszp.
10.15. „Horyzont 2000” — program dok.
10.30. DT — Wiadomości.



11.20. Filmowe obserwacje świata: „Morze nasze morze”.
12.40. Siedem anten.
13.25. Kraj za miastem.
13.55. Koncert żyć.
16.45. W światłach estrady — program rozrywkowy.
17.15. Teleexpress.
17.30. Wschodnie sztuki walki.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dobranoc.
20.00. „Blisko, coraz bliżej” — serial TVP.
21.15. „Pegaz”.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.40. Sportowa niedziela.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

9.30. Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
14.20. Jutro poniedziałek.
14.50. Zwierzęta świata.
15.20. Wideoetka.
16.05. „Kino-oko”.
17.00. „Pięknie jest umierać za cesarza” — film dok.
17.15. Fantazja na smyczki — przeboje na lato.
17.55. „Co mnie bawi” opowiada Janusz Rewiński.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Magazyn nowości płytowych.
20.15. Studio Sport.
20.45. Grand Prix Węgier — formuła 1.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Richelieu” (6) — serial franc.
22.40. Studio Dni Kultury Morskiej.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 10.08.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Rozmowy na telefon.
19.30. Dziennik.
19.05. Echa stadionów.

20.00. Teatr TV: Jerzy Jesionowski — „Egzyllia”.
22.05. Żniwa '87.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
20.00. Słynne dzieła, słynni wykonawcy: Teresa Żylis-Gara śpiewa Brahmsa i Schuberta.
20.40. Recital na Zamku Ostrogskich.
21.00. „Prosto z morza”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kalendarz historyczny.
22.05. Biografie: „Walczący samotnik” (1) — dok. film o Stanisławie Witkiewiczu.
23.05. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 11.08.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Spory” — program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr” (6) — serial austral.
20.50. „Śpiewajmy podczas okupacji” — franc. film dok.
22.15. W cieniu lata: „Najmniej-sza”.
22.40. DT — Wiadomości.

Program 2

18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. „Powroty” — program dok.
20.30. Studio Dni Kultury Morskiej.
20.50. „Dyplomata” — według opowiadania Antoniego Czechowa.
21.30. Panorama dnia.
21.10. Polak na wakacjach.
21.45. Filmy Oldricha Lipsky'ego: „Adela jeszcze nie jadła kolacji”.
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 12.08.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Mówimy otwarcie.
19.30. Dziennik.
20.00. „Derman” — turecki film fab.
21.30. Żniwa '87.
21.40. Nasze małe budowanie — program publicystyczny.
22.10. „Horyzont 2000”.
22.25. „Ociosywanie mgły” — Kazimierz Koźniowski.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Powtórka z Mikołaja Gogola” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. Na mnie możesz liczyć.
20.15. Dookoła świata: „Tropem Beniowskiego”.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor: „Lady śpiewa bluesa” — film USA.
0.10. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

♦ W sobotę, 8 sierpnia, „Dwójka” rozpoczyna przegląd filmów Stanisława Barei — niedawno zmarłego, wybitnego twórcy komedii. Bareja zadebiutował w 1960 roku filmem „Mąż swojej żony”. Powszechnie znane jego obrazy to: „Zona dla Australijczyka”, „Małżeństwo z rozsądku”, „Przygoda z piosenką”, „Poszukiwany, poszukiwana”, „Brunet wieczorową porą”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, „Miś”. Łatwo zauważyć ewolucję twórczości: od pogodnych, relaksowych komedii poprzez zgryźliwą satyrę obyczajową do ponurych obrazów o ostrych wyźwiękach politycznych. Nie wszyscy pamiętają, że Stanisław Bareja był również jednym z pionierów polskiego filmu telewizyjnego (m.in. współautorem scenariusza pierwszego serialu „Jan i Barbara” i reżyserem „Kapitana Sowy na tropie”). W roku 1975 zrealizował znakomitą komedię „Niespotkanie spokojny człowiek”, a w 1982 — kontrowersyjny serial „Alternatywy 4”. Zmarł w wieku 58 lat.

Krótki przegląd w „Dwójce” rozpocznie „Zona dla Australijczyka” (pr. II, godz. 21.45).



„Meteor” Ciechanowiec: 7-8.08 — „Szkoda twoich łez”, pol., od 1. 15; 9-10.08 — „Policjantka”, franc., od 1. 18; 11-12.08 — „Zapach pigwy”, jug., od 1. 15.
„Roma” Grabowo: 6-7.08 — „Yesterday”, pol., od 1. 15; 8-9.08 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol., od 1. 18; 11-12.08 — „Skok jaguara”, jug., od 1. 15.
„Relax” Grajewo: 7-9.08 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1. 15; 10-11.08 — „Kochankowie mojej mamy”, pol., od 1. 15.
„Oaza” Jedwabne: 8-9.08 — „Zygryd”, pol., od 1. 15; 12-13.08 — „Na granicy”, USA, od 1. 18.
„Wrzes” Kolno: 6-10.08 — „Indiana Jones” USA, od 1. 15.
„Millenium” Łomża: 7-10.08 — „Marzenia o nieobecnych”, NRD, od 1. 15; 11-13.08 — „A statek płył”, wł.-franc., od 1. 15.
„Październik” Łomża: 6-8.08 — „Spowiedź dziecięcia wieku”, pol., od 1. 18; 9-10.08 — „Niewinni święci”, hiszp., od 1. 15; 11-13.08 — „Anna i wampir”, pol., od 1. 18.
„Naprzód” Mały Płock: 7-10.08 — „Pod wulkanem”, USA, od 1. 18; 12-13.08 — „1941”, USA, od 1. 15.
„Saturn” Stawiski: 6-7.08 — „Tymczasowy tata”, jug., od 1. 12; 8-9.08 — „Zaginiony”, USA, od 1. 15; 11-12.08 — „Człowiek z marmuru”, pol., od 1. 15.
„Awangarda” Wasosz: 6-7.08 — „Bractwo krwi”, węg., od 1. 18; 8-9.08 — „Podróż do Indii”, ang., od 1. 12.
„Wars” Wysokie Mazowieckie: 7-9.08 — „Wilczyca”, pol., od 1. 18; 11-13.08 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1. 15.
„Kosmos” Zambrów: 6-8.08 — „Tajemniczy Budda”, chin., od 1. 15; 9-10.08 — „Diabelskie szczęście”, pol., od 1. 15; 11-13.08 — „Lubię nietoperze”, pol., od 1. 18.

Pozytywnie należy ocenić występy młodych łomżyńskich lekkoatletów na mistrzostwach Polski (juniorzy) i udział w XIV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży (juniorzy młodsi). W klasyfikacji generalnej województwa nasi juniorzy uplasowali się na trzydziestym drugim miejscu. Skromna ekipa, składająca się z 7 reprezentantów Zorzy Łomża i jednego lekkoatlety Narwi, zgromadziła 40 punktów (35 — Zorza i 5 — Narwa).

Natomiast juniorzy młodsi zajęli trzydzieste siódme miejsce. Najlepiej zaprezentował się Adam Kosakowski, który wygrał rzut oszczepem wynikiem 61,92 m. Adam jest uczniem Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży, a jego trenerem był Kazimierz Kirejczyk. Dorota Miara (ZSD) z wynikiem 2.17.30 w biegu na 800 metrów zajęła siódme miejsce. Natomiast w eliminacjach miała wynik 2.13.62. Startujący w trójskoce Paweł Kaliściak (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Łomży) zajął ósme miejsce z wynikiem 14,32 metra. Ten sam zawodnik w skoku w dal wynikiem 6,86 metra zajął czternastą pozycję. Skaczący wzwyż kontuzjowany Andrzej Rytlewski osiągnął tylko 190 cm, co jest wynikiem poniżej jego możliwości, i znalazł się dopiero na 12 miejscu. Uczennica Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, Iwona Bagińska, pchnęła kulę na odległość 10,55 metra — dała jej to piąte miejsce.

Natomiast Elżbieta Poltorzecka w biegu na 300 m przez płotki zajęła trzynaste miejsce z czasem 45,25. Dariusz Śledziwski skoczył w dal 6,21 metra i zajął 15 miejsce, choć w eliminacjach osiągnął wynik o 45 centymetrów lepszy. Jedynym reprezentantem WLKS Narew Łomża, Tadeusz Ożarowski, startujący w skoku w dal, osiągnął w eliminacjach wynik 6,42 i nie zakwalifikował się do finałowej szesnastki. Narwa.



tomiast Wojciech Szwarz z Kolna z powodu kontuzji był jedynie biernym obserwatorem zawodów.

Pomimo kilku zwycięstw, ustanowienia rekordów życiowych i rekordów województwa łomżyńskiego ekipa Zorzy Łomża, po drugim rzucie lekkoatletycznej drugiej ligi, została zdegradowana do niższej klasy. Powodem tego było kilka kontuzji oraz niezrozumiała — w obliczu tak ważnych zawodów, de-

cydujących o prolongacie drugoligowego bytu — absencja czołowych zawodników. To prawda, że są wakacje, ale zawody w Białej Podlaskiej były jedną z ważniejszych imprez sezonu, do których przygotowania trwają prawie cały rok. Ze startujących zawodników Zorzy ciekawsze rezultaty uzyskał: Waldemar Bikowski, który wygrał rzut oszczepem wynikiem 57,50 metra, a drugi był Marek Mazur z wynikiem 54,00. Równie dobrze wypadła Dorota Miara, wygrywając bieg na 800 metrów w czasie 2.12.26. Ten wynik jest nowym rekordem województwa. Natomiast Elżbieta Poltorzecka w biegu na 400 m ppt. zajęła trzecie miejsce, ale wynikiem 65,57 ustanowiła swój rekord życiowy. W biegu na 400 metrów z wynikiem 58,50 wygrała Iwona Dziekońska, zaś w biegu na 1500 metrów rekord życiowy ustanowiła Iwona Frąckiewicz, która wygrała, przebiegając ten dystans w czasie 4.51.54. Niezły czas — 3.58.04 — osiągnęła sztafeta Zorzy na 4x400 metrów (II miejsce).

Piłkarze również mają wakacje. Dłuższy z naszego województwa rozgrywki rozpoczną dopiero 23 sierpnia (klasa okręgowa) i 6 września (klasa wojewódzka). Jednak niektóre drużyny już rozpoczęły przygotowania do nowego sezonu. W związku z tym, że terminy me-

czów i przeciwnicy ustaleni są z dnia na dzień, trudno nam podać kibicom czas i miejsce zawodów. Prezentujemy więc niektóre wyniki spotkań sparingowych: ŁKS — Grom 1:5, Olimpia — ŁKS 0:0, Pogon Łapy — ŁKS 3:3, Sniardwy Orzysz — ŁKS 0:0, Olimpia — Grom 2:2, Olimpia — Włókniarz Bielsko Biala 2:1, Warmia — KS Bochnia 1:2.

Aby ktoś miał wakacje, inny musi pracować. Ta zasada króluje w TKKF-ie. Kanikuła dla pracowników tej instytucji jest okresem wytężonej pracy. A oto co Ognisko TKKF Zefir w Łomży przygotowało na sierpień: 4.08 o godz. 11.00 w osiedlu Jantar — „Sport to zdrowie” (gry i zabawy zespołowe i indywidualne), 7.08 o godz. 11.00 na strzelnicy przy ul. Konstytucji 3 Maja — „Lato z radiem na osiedlu” (gry i zabawy rekreacyjne), 13.08 o godz. 11.00 na placu przy ul. Prusa 13 — gry i zabawy zespołowe, 20.08 o godz. 10.00 również na wspomnianej strzelnicy — turniej kometki, 24.08 o godz. 11.00 na placu przy ul. Pięknej — „Gry i zabawy na wesoło” i 27.08 na strzelnicy — „Pożegnanie wakacji” (festyn sportowo-rekreacyjny). Oprócz miłego spędzenia czasu organizatorzy gwarantują za zwycięstwa okolicznościowe medale.



organ jawnisty pod redakcją Wiesława Majewskiego

konserwacja

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Jeżeli pragniesz zachować na długo miłość twojej pani, chwal to wszystko, co w niej widzisz, chwali i to, co widzisz na niej. [...]

Świeci złotem? Mów, że złoto mniej słoneczne, niż jejlica. Jest w futrze zimowym? Futro niech cię nad wszystko zachwyci. [...]

Pochwal w tańcu jej ramiona, chwal jej głos — gdy pieśni nuci. a skoro je skończy śpiewać, niech cię do serdecznie smuci. [...]

Przyzwyczaj do siebie lubą. Znaczą to ogromnie dużo, znoś wszelakie jej kaprysy, choć cię męczą, choć cię nużą.

Niech cię widzi bezustannie. Niech nic prócz ciebie nie słyszy. Niech twój obraz dniem i nocą ukochanej towarzyszy.

Lecz gdyś jest pewien, że tęskni do tkliwej miłości twojej, oddal się... Twoe oddalenie niechaj ją zaniepokoi. [...]

Lecz niech twoja nieobecność nie dłuży się nieopatrzenie. Luba o tobie zapomni i o innym myśleć zacznie.



Krys Henri Matisse

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

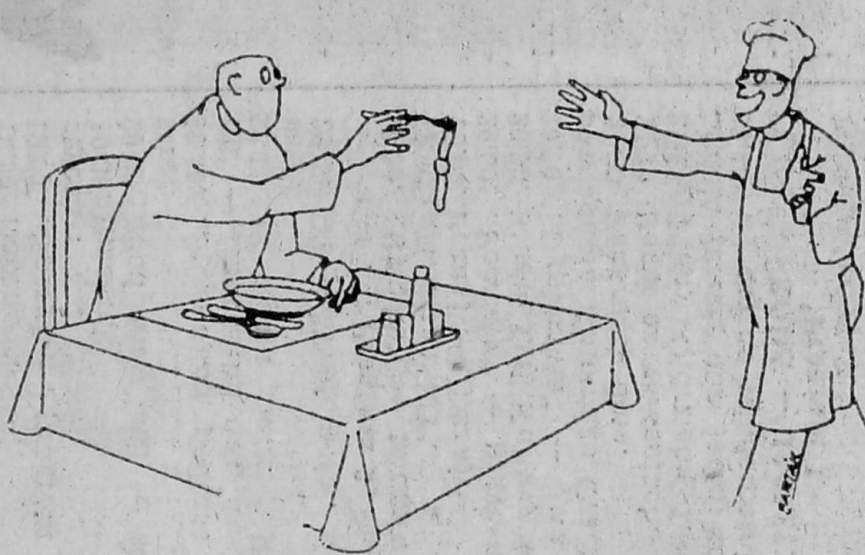
Pewnie wy, rolnicy, wy tego nie wiecie Co piszą o OSM w „Kontaktach” i w „Gazecie” Będzie was OSM w Kolnie po trochu skubała I straty, jakich narobiła, waszymi procentami pokrywała.

Naprodukowała serów złej jakości I na paszę skierowała, bo cóż z tym robić miała? Zakażoną wodę używała i bakteriami wszystko pozakażała.

A w laboratorium był porządek nie lada Bo miejscami znajdowały się odchody gryzoni A OSM od tego też się nie obroni! [...] I już od dawna rolnikom dopieka Dziwna i krzywdząca w OSM w Kolnie Klasyfikacja mleka [...]

Nota biograficzna: Jan Niecikowski, 18-420 Burzyn.

przedruki przedruków



— Mało, że w tym bigosie sama kapusta, to jeszcze z zęgarkiem!
— A co pan chce, mięso na kartki!

Druk: „Dikobraz”, przedruk: „Panorama”, komentarz własny.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

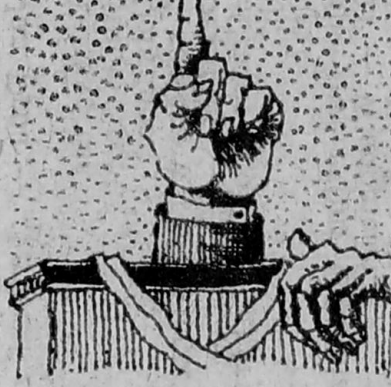
Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„[...] i właściwie sam sobie się dziwię, że mając co innego do roboty chce mi się pisać do Was te słowa, które i tak będą grochem rzuconym o ścianę. Nie wierzę otóż, abym ja (czy ktokolwiek inny) mógł wpłynąć na zaniechanie przez Was pisanie bredni i bzdur, a już zwłaszcza drukowania pseudopoetyckich lamentów grafomanów najczystszej wody. Czy oni o tym nie wiedzą, kim są? Czy nigdy nie sły-

szeli, co to jest grafomania? Udostępniając tym ludziom tamty tygodnika robicie im ogromną krzywdę. Jeden z drugim, jak zobaczy w druku swoje nazwisko, zaraz sobie pomyśli, że jest literatem i może nawet porzucić pracę zarobkową na rzecz tworzenia. W ten sposób kraj pozbędzie się ręk do pracy i zyska zastęp nieszcześliwców, którzy myśląc o sobie, że są Mickiewiczami, bredząc i lamentując zapisywać będą tony kartek papieru [...]”

ANONIM CAŁKOWITY

W TYM TEMACIE



złote myśli dyskutanta

„Jak cię widzą, tak ciebie piszą oraz i tak dalej jak powiada stare przysłowie, co jest mądrością narodową.”

„Którędy ma nas zaprowadzić taki plan, to my nie widzimy żadną miarą przejścia.”

„My, to znaczy ideowcy, powinniśmy mieć się stale na ostrzu widzenia, żeby nasze działania trafiały dokładnie w punkt zamiaru.”

„Koniec końców to wcale nie jest takie trudne do działania, żeby nie można było nawet o tym pomarzyć.”

„Właśnie to chciałem zaznaczyć, że z samego powiedzenia to tylko może wyniknąć a negdota, natomiast praca jest koniecznością każdego obywatela, żeby nawet nie był świątliwy!”

„Kończąc, chciałem zakończyć aforyzmem: oby nam się dobrze pracowało w nadchodzącym sezonie pracy!”

SWAWOLNIK

Na pewnym przyjęciu słynny Franc Fiszler poznał jednego z naszych olimpijczyków, słynnego sportsmena.

— Czym się ten gość zajmuje? — zapytał natychmiast po przedstawieniu mu go.

— Jak to — odpowiada — to olimpijczyk, lekkoatleta.

— No dobrze, ale co on właściwie robi?

— Jak to, co robi? — odpowiada — Biega.

— Biega? — pyta zdumiony Fiszler. — A w którą stronę?

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Odpoczywając nie zapomnij o pracy. Wystarczy, że kiedy pracujesz, nie myślisz o niej, teraz — będąc na urlopie — pomyśl trochę od czasu do czasu. Pamiętaj, iż najlepiej odpoczywa się myśląc o czymś zupełnie innym niż zawsze. Aha, nie pożyczaj na wczasach pieniędzy, bo Ci ich nie zwróci.

KASSANDER

Światowy rekord głupoty ekonomicznej do odnotowania w księdze Guinnessa:

Huta „Bierut” produkuje blachę na potrzeby stoczni okrętowych. Ale nie sprzedaje tej blachy za złotówki polskim stoczniom, bo jej się to nie opłaca. Sprzedaje ją za dolary pewnej firmie zachodniemieckiej, która tę samą blachę, również za twardą walutę, natychmiast odsprzeda

wieści ponadgminne

stoczni w Szczecinie. Aby wszakże zaoszczędzić sobie zbędnych kosztów i niepotrzebnych kłopotów, polski odbiorca odbiera niemiecką już teraz blachę bezpośrednio z polskiej huty...

Jest pytanie pozakonkursowe: jeśli Niemcy na tym zyskują, to kto — za przeproszeniem — traci?

KOMENTATOR

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

margaryna po japońsku

1/4 kostki margaryny zmieszać w rondelku z 1/4 kostki drożdży, dodać 1/4 litra spirytusu denaturowanego, wymieszać, przesaczyć, odparować i przewietrzyć. Na koniec produkt zaprawić serwatką z kminkiem i suszonym bardakanem. Podawać do stęchłych zakąsek.

GOSPODYN

POWIEDZENIE TYGODNIA

A PO NAS NIECHBY I ATESTACJA STANOWISK

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11						12			
13						14			
15					16		17		
				18		19			
	20		21						
22		23					24		25
26					27		28		29
30						31			
32						33			
34							35		

POZIOMO: 1) tytuł używany w Indii w stosunku do szczególnie szanowanych osób, 6) żar, spiekota, 11) pieprzek, znak rodzinny, 12) oprawa obrazu, 13) azjatycki podgatunek jelenia, 14) w muzyce arabskiej model melodyczny, 15) kozacki dowódca, 17) cukrowa na patyku, 18) najdłuższy bieg lekkoatletyczny, 21) nakrycie głowy duchownego, 22) embrion, 26) ważny port Jemenu Pół., 27) śpiewająca Wanda, 30) sztukmistrz, 31) brazylijski pisarz i działacz socjalistyczny (1892—1953), 32) wiejskie biuro matrymonialne, 33) imię Danel, 34) zakręt, załamanie krawędzi, 35) rzadkie imię męskie.

W pionie: 1) kawał, spleść, 2) kananejska bogini miłości i płodności, 3) rodzaj bielizny, 4) duchowny przy meczcie, 5) lek działający żółciopędnie, 7) niedozwolony chwyt w zapasach, 8) wolne stanowisko pracy, 9) nieprofesjonal, 10) hinduski fizyk, laureat nagrody Nobla, 16) przepływa przez stolicę naszego województwa, 19) król Wizygotów (?—601), przeszedł z arianizmu na katolicyzm, 20) urobek górniczy, 21) ryba z rządu okoniokształtnych, 22) miękka, elastyczna skóra o włochatej powierzchni, 23) o książki, 24) imię kalifów, 25) wieje ku równikowi, 28) początek dnia, 29) znak wysokościowy na mapie. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 29/87

POZIOMO: sasiad, łabędź, Białystok, Prus, krab, pajac, amina, hasło, siwka, kwiat, tramp, Akaba, Watt, skok, artyleria, ramota, apatia PIONOWO: stępka, ibis, Kałka, łuska, blok, żdźbło, bukwinista, kraszanka, pasta, jętko, chata, kawior, Pokora, krypa, bieda, trio, siła. Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ANDRZEJ KOWALSKI (Białystok), DANUTA MIKULSKA (Rajgród) i MAREK SIJKO (Zambrów).